Nr. 45. Lwów. — Piątek dnia 25 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 2. Alois Herndl, Schulerstrasse 1. Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji:* ul. Sykstuska l. 45.

Dziś: Anastazji.
Jutro: Wiktora z Ar.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 58·0
Zachód „ „ 5 „ 31·0

Długość dnia g. 10 m. 33·
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Nie jest jeszcze znany cały rezultat niemieckich wyborów, to wszakże nie ulega już wątpliwości, że obóz rządowy będzie stanowił o tyle silną większość, iż się obejdzie bez pomocy przyjaźnych septennatowi członków centrum. Bismark tedy zwyciężył, ale czy świetność jego zwycięztwa odpowiada wielkości użytych środków, – środków niesłychanych rozmiarami i drastycznością? Zaiste, nie. Większość w parlamencie zdobył przeważnie kosztem stronnictwa wolnomyślnego, które nie przedstawiało sobą żadnych wielkich zasad, żadnej myśli dziejowej, lecz tylko było rzecznikiem pewnej sumy drobiazgowych doktryn, przelotnych znaczeniem, dziś popularnych dla tego lub owego, jutro niepopularnych, a zawsze takich, których praktyczny rozum wyborców łatwo się wyrzeka dla celów odrobinę ważniejszych, jak naprzykład w tym wypadku — dla septennatu, który ma być zaklęciem wszystkich niebezpieczeństw wojennych. Obozów zgrupowanych około zasad Bismark nie zwyciężył, tylko je nadszarpnął. Wiemy jakich nadzwyczajnych środków użyto przeciw centrum, Alzatom i Polakom, a w rezultacie, o ile on d z i ś j e s t z n a n y, okazało się, że centrum straciło tylko trzy mandaty, Alzaci ani jednego, to samo podobno Polacy, a socjaliści i reprezentanci „partji ludowej“, będącej lekką socjalistów odmianą, razem stracili sześć krzeseł. Jest to więc tylko względne zwycięztwo Bismarka, zwycięztwo taktyczne, ale nie strategiczne. Mógłby on zawołać tak samo, jak Napoleon I po bitwie pod Lipskiem: „jeszcze jedna taka wiktorja, a będę w drzazgi rozbity“. Bo zasadniczych swych wrogów nie pokonał, owszem przekonał się, że reprezentowane przez nich idee weszły już w krew pewnej części wyborców i nie mogły być wyrugowane nawet tak niezwykłymi środkami, jakich użyto. Septennat ks. Bismark otrzyma. Ale nie może się porwać na zmiany w konstytucji, bo do tego nie dość zwykłej większości, lecz potrzeba dwóch trzecich.

W 56 przeważnie katolickich okręgach odbędą się jeszcze ściślejsze wybory, z których prawdopodobnie każdemu stronnictwu coś się dostanie, a przez to stosunek sił parlamentarnych nie ulegnie zmianie. Większość jest dla septennatu, więc wyszło już orędzie cesarskie zwołujące parlament na pierwszy tydzień marca (na 3, czy na 8—cyfra w nocnym telegramie niewyraźna). Pośpiech jest dla tego potrzebny, że rok budżetowy w Niemczech się poczyna z d. 1 kwietnia, więc trzeba się załatwić z etatem.

Godnem jest uwagi zapatrywanie Francji na rezultat niemieckich wyborów. Prasa paryzka w ogóle jest zadowolniona z tego, że dla septennatu jest większość, bo przynajmniej Bismark do lamusu schowa straszaki wojenne, a wskutek tego poprawi się stan finansowo-ekonomiczny. Ale jeszcze bardziej cieszy ją to, że Alzacja i Lotaryngja pomimo pogróżek wprowadzenia stanu oblężenia, aresztów, presji namiestnika itd., wybrały samych tylko tych deputowanych, którzy nie akceptują zmiany dokonanej traktatem frankfurckim. Sympatje francuzkie, miłość do „ojczystego“ kraju, nadzieja na to, że kiedyś nastąpi połączenie, widocznie wcale nie przygasły w „Reichslandzie“ – tak w jeden głos wołają dzienniki paryzkie. A wedle zapewnień korespondenta *Nowej Pressy*, francuzcy mężowie stanu barwy Ferry'ego widzą w rezultacie wyborów niemieckich rękojmię lepszych przyszłości w stosunków między Niemcami a Francją, która ze swej strony jest tak pokojowo usposobiona, że ten minister, któryby chciał podniecić ją do wojny, byłby natychmiast obalony na żadanie całego kraju.

Z Rzymu nadchodzi ważna wiadomość, z której wnosić można, że idąc za przykładem Niemiec i Francja także pragnie przywrócić u siebie religijny pokój. Niedawno francuzka komisja parlamentarna uchwaliła znieść budżet wyznaniowy i misję dyplomatyczną przy Watykanie. Uchwała ta ogromną większością głosów upadła w pełnej izbie. Teraz znów francuzki poseł przy Watykanie hr. Lefévre de Behaine, złożył Papieżowi zapewnienia jak najlepszych życzeń francuzkiego rządu w sprawach religijnych i podziękowanie za list kardynała Jacobiniego w sprawie septennatu, albowiem rząd paryzki do septennatu przywiązuje pokojowe nadzieje. Poseł wręczył przytem Papieżowi podarek od p. Grévy'ego — wazę serwską — a dwom szambelanom papiezkim ordery legji honorowej. Papież rzekł, że zabrał głos w sprawie septennatu dla tego, iż z poufnej ks. Bismarka depeszy przekonał się o pokojowych zamiarach kanclerza, który nie chce tylko aby cesarstwo było zaatakowane, samo zaś atakować nikogo nie myśli.

Wykazaliśmy wczoraj, że ani Austrja, ani Rosja nie może mieć żadnego pożytku w wypowiadaniu wojny w danej chwili, na tle tej sytuacji jaka jest obecnie i dla rozwikłania tej jedynej sprawy spornej, która może je teraz różnić, to jest kwestji bułgarskiej. Wypada z kolei zastanowić się nad tem, czy Niemcy i Francja znajdują się w takiem położeniu, aby czy jedna, czy druga strona, czy też obie razem uważały, że uderzyła godzina, w której wypada wyruszyć w pole.

Dajmy pierwszeństwo cesarstwu, o którem Bismark powiedział w parlamencie, że jest także mocarstwem nasyconem, *un Etat saturé*. I powiedział prawdę, szczerą prawdę. Na razie i tak jak dziś rzeczy stoją, każdy niemiecki mąż stanu powinien uważać za swój święty obowiązek utrzymać to co jest, a nie silić się wcale o rozszerzenie granic cesarstwa. — Być może, że z czasem, za lat sto, dwieście, słowem kiedyś w przyszłości, wskutek czy to nowych warunków ekonomicznej produkcji, czy zbytniego przeludnienia, czy wielkiego rozkwitu terytorjów afrykańskich, potrzeba będzie cesarstwu, gdyby ono dożyło do tego czasu, położyć większy nacisk na swe morskie znaczenie i dla swej morskiej potęgi stworzyć szerszą podstawę; więc być może, że wówczas sprawa hollenderska i belgijska może nabrać aktualnego znaczenia, ale dzisiaj go nie posiada wcale, a wszelkie najbardziej nawet niewinne pokuszenie się o te kraje nabawiłoby tylko cesarstwo tysiącznych kłopotów.

W stosunku zaś do Francji, — niczego cesarstwo niemieckie od niej nie pragnie. Granicę ma od zachodu dobrą, pod względem militarnym nawet świetną, obie prowincje, które uważa za rodzinne kraje niemieckie, trzyma w swem ręku; nic więcej z ziem francuzkich przywłaszczyć sobie ani chce, ani może; więc też gdyby od niego zależało, to nigdy więcej w przyszłości nie wybuchłaby wojna niemiecko-francuzka, chyba — jak powiedzieliśmy— wtedy gdy dojrzeje, jeżeli wogóle dojrzeje, sprawa hollenderska i belgijska. Więc prawdą jest także to, co powiedział Bismark, mianowicie, że cesarstwo nie napadnie na Francję.

A jednak, jakkolwiek jest to prawdą, słowa jego nie znalazły wiary. Co więcej, z jego własnej mowy wzięto pochop do niewierzenia jego zapewnieniom, iż ani on, ani cały rząd niemiecki nie myśli uderzyć na rzeczpospolitę. W mowie swojej zastanawiał się on bowiem między innemi nad propozycją uderzenia na Francję w dzisiejszej chwili, kiedy silną jeszcze całkiem nie jest, zbicia i zmiażdżenia jej zupełnego, tak aby przynajmniej przez lat 30 nie była zdolną powstać, podnieść się i Niemcom znowu grozić. Propozycja ta podobała się snać ogółowi publiczności, skoro weszła w rachubę giełd i gazet, jakkolwiek Bismark stanowczo zapewnił, że rząd cesarstwa odepchnął ją od siebie. My jednak nie przez jakąś admirację dla cnoty i etycznych uczuć rządu niemieckiego, ale wskutek jedynie znajomości stosunków dyplomatycznych, zupełnie wierzymy w tym razie słowom Bismarka, co więcej mamy wiadomość z Berlina, że dla tego tylko mówił on w swej mowie o tej propozycji, tak jawnie i otwarcie, niezawodnie nawet za otwarcie, aby rozwiać wszelkie obawy w innych gabinetach co do losu, jaki spotkał ów projekt, zrodzony w tych sferach wojskowych, o których wpływie na dwór cesarski, a zwłaszcza na następcę tronu, mówił obszernie nasz list berliński, zamieszczony w pierwszych numerach bieżącego miesiąca. Trzeba bowiem wiedzieć, że pojawienie się ku końcowi listopada owej propozycji zostało zdradzonem, przedarło się z Berlina za granicę i pewien wywołało niepokój między gabinetami. Szło tedy o jego zupełne rozwianie i stąd owa otwartość Bismarka; potrzeba było zatrzeć wrażenie, jakie zrobił słynny, tak skandaliczny w grudniu występ Churchilla z gabinetu Salisbury'ego, i Bismark dokonał tego z całą właściwą mu rubasznością i nie bacząc na to, że zranił swą otwartością wiele wysoko postawionych osób w Berlinie. Ale mniejsza o te szczegóły; najważniejszem jest pytanie: czy Bismark powiedział prawdę? czy w samej rzeczy cesarstwo nie widzi dla siebie pożytku w rzuceniu się na Francję teraz, kiedy koniec końców rzeczpospolita nie przedstawia jeszcze takiej siły, jaką mieć będzie wtedy, gdy na jej czele stanie jedna głowa i jedna wola, a nie rząd złożony z kilkudziesięciu karjerowiczów-adwokatów, gotowych siebie nawzajem w łyżce wody utopić?

Owóż powiedział prawdę. Nie widzi dla siebie cesarstwo niemieckie pożytku z tej wojny, nie dla tego, żeby nie wierzyło w zwycięztwo, bo za nie gotowe są ręczyć berlińskie sfery wojskowe, ale dla tego, że na parę dni przed słynnym okólnikiem Giersa w sprawie bułgarskiej (rozesłanym ostatnich dni listopada), a który stanowił zwrot pokojowy Rosji w kwestji bułgarskiej, cesarz rosyjski dał do zrozumienia jen. Schweinitzowi, ambasadorowi niemieckiemu w Petersburgu, iż uważa, że traktat frankfurcki jest kresem, po za który aspiracje niemieckie sięgać nie mogą.

Wytłómaczmy to popularnie. Znaczy to zatem tyle, że mogą sobie Niemcy wypowiadać wojnę Francji, ale niech się przygotują na to, iż gdy stracą kilkaset miljonów marek i kilkadziesiąt tysięcy ludzi, kiedy więc przepaść między cesarstwem a Francją jeszcze bardziej pogłębią, a siebie mocno osłabią, natenczas Rosja — silna, nietknięta, potężna, mająca armję w pogotowiu — wystąpi w roli uczciwego maklera, ofiaruje swe pośrednictwo i zaproponuje, aby rzeczy wróciły do *status quo ante bellum*, to jest do frankfurckiego traktatu, który zawsze stanowić będzie kość niezgody między cesarstwem a Francją.

Jakaż więc cesarstwu niemieckiemu przedstawiała się perspektywa? Oto wojna bez rezultatu, bez żadnego pożytku, bez trwałego osłabienia Francji, bez możności zgnębienia jej ekonomicznie, a kosztem wielkiego obciążenia podatkowego własnych poddanych i upuszczenia sobie krwi, aż do straty kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Któryż niemiecki mąż stanu zdecydowałby się na taką wojnę? Chyba byłby szaleńcem....

A nadzieja, że Rosja da się zaplątać na Wschodzie, posunie się np. aż do okupacji Bułgarji, że przy pomocy gadzinowego funduszu można będzie rozbudzić szowinizm w ludach zalitawskich i popchnąć „przyjaciela“ do wojny z Rosją, że także można będzie zapomocą tego funduszu rozbudzić jakieś gorączkowe zapały w polskiej prasie i uczynić wojnę z Rosją popularną w Galicji; wszystkie te obliczenia zawiodły odrazu. Okólnik Giersa przeciął wszelkie w tym kierunku zabiegi, pokazał niedwuznacznie, że byli tacy, którzy zajrzeli w karty Bismarkowi, — Rosja się cofnęła w jednej chwili, z całą tą stanowczością gabinetu, który podlega jednej woli i nie potrzebuje oglądać się na to, czy mu parlament uchwali budżet. Po awanturniczej misji Kaulbarsa, po tylu kompromitacjach, jakie ta misja na Rosję ściągnęła, po całym tym kierunku, który zdawał się, że ją w błoto zapędzi, zrobiła nagły zwrot pokojowy, używając mistrzowskiego fortelu oddała całą sprawę Turcji, i powiedziała Europie, a głównie Berlinowi: proszę, czekam, zadawaj Pan swoje atuty!

Że ich Berlin nie zadał, że ich nie zada, — czyż może kto jeszcze wątpić z rozsądnych ludzi? To też tylko kontrminer giełdowy, który z tego zysk brudny ciągnie, może jeszcze wmawiać w publiczność, że Niemcy gotują się uderzyć na Francję.

Ba! ale może Francja pragnie odwetu? Tak, platonicznie, to znaczy, że gdyby to można było w teorji, na słowach, frazesach, bez wydawania pieniędzy i narażenia życia, wypowiedzieć wojnę cesarstwu, ją wygrać, Alzację i Lotaryngję odebrać i nałożyć na cesarstwo 10 miljardów kontrybucji, natenczas głosowaliby za tem wszyscy Francuzi ilu ich jest. Ale rzeczywistej wojny, prawdziwej, wojny z rannymi i zabitymi, wojny z pożogami i rozstrzelaniami, wojny z następnem obciążeniem podatkowem, z ewentualną okupacją, z możebną przegraną, z kontrybucjami i ze wszystkiemi okropności pragnie we Francji chyba tylko kilkudziesięciotysięczny zastęp wielkomiejskich próżniaków, którzy nie mają nic do stracenia, a podczas zawieruchy wojennej mogą zarobić, i nieliczna garstka uczciwych zapaleńców, ideologów, gotowych nie na słowach, ale na prawdę poświęcić swe mienie i życie na ołtarzu ojczyzny.

Ci z naszych czytelników, którzy mają jeszcze dla Francji tradycyjną, chociaż tylokrotnie brutalnie zawiedzioną miłość, gotowi nie uwierzyć naszym słowom i zażądają dowodów. Mamy je. Niech przejrzą wszystkie opisy wyborów do parlamentu i także do rad jeneralnych (*conseils généraux*) od 1871 r. po dzień dzisiejszy. Dlaczego republikańska partja miała zawsze większość, pomimo że obrażała ciągle, codzień uczucia religijne mocno do Kościoła przywiązanego chłopa francuzkiego? Dlaczego Rzeczpospolita utrzymała się przez lat 16 pomimo, że była ciągłym bezrządem, nadużyciem, zdeptaniem zwyczajów i obyczajów konserwatywnego ludu? Dlaczego lud ten znosi to, iż na jego czele stoją wszelkiego rodzaju karjerowicze najbardziej podejrzanej konduity, ludzie, którzy w innych krajach i w innych warunkach zginęliby w szarym tłumie? Dlaczego on pozwala na to, iż dług bieżący Francji rośnie strasznie, a budżety jej są coraz gorsze? Oto dlatego tylko, iż w jego umysł wpojono, że Rzeczpospolita — to pokój, a Monarchja — to odwetowa wojna. Niechby dzisiaj zachwiała się ta wiara chłopa francuzkiego (to znaczy 32 miljonów ludzi), że Rzeczpospolita nie jest pokojem, lecz także wojną, to przy następnych wyborach tylko wielkomiejska tromtadracja, przesiąknięta doktryneryzmem książkowym i gazetowym, wysłałaby republikanów do parlamentu; cała zaś reszta Izby składałaby się z monarchistów.

Pytamy tedy, czy znając to usposobienie swego narodu, mogą ci adwokaci, którzy stoją na jego czele dążyć na serjo do wojny? Przecież rozumieją oni dobrze, że gdyby jeden krok ku niej poważny zrobili, krok w czynie a nie w frazesie, spłukałaby ich wnet z powierzchni fala ludowego oburzenia. Pozwalają więc oni sobie tyle tylko szowinizmu, ile potrzeba, aby mieć mir wśród paryskiego tłumu i aby płatne pisma miały podstawę do uno-

---

8)

„POTOP“
Henryka Sienkiewicza.
ODCZYT
WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tak nagły upadek Rzeczypospolitej, i tak dziwna słabość tak wielkiego państwa, odjęły odrazu Polakom charakter wolnych ludzi. Wystąpiły na ciało Rzeczypospolitej wszystkie znamiona niewoli. Jedni upadlali się na zabój przed zwycięzcą, inni z większą godnością, ale równą niemocą zatapiali się w ponure proroctwa świętej Brygidy, i mniemali, że zwycięstwo protestantów wróżbą końca świata. Polacy innowiercy wreszcie cieszyli się obcem panowaniem, widząc tylko zwycięstwo własnej religji, a zapoznając klęskę swobody własnych dzieci i wnuków. Ci ludzie, którzy Polskę dobrze znali, a w wojsku szwedzkiem służyli, czuli też niezmierną pogardę dla tak mnogiego narodu, co dobrowolnie kark ugiął pod jarzmo. Tej wzgardy dał wyraz słuszny a silny Wrzeszczowicz, oficer czeski w służbie niegdyś polskiej, dziś szwedzkiej. Słowa, które Sienkiewicz jemu w usta wkłada, są dla nas dziś także boleśne jak rozpalone żelazo, ale godne rozmyślania. I dziś może je cudzoziemiec nie bez racji Polakom rzucić w oczy.

Nie troszczył się Wrzeszczowicz o to, że naród polski ginął, i tej troski odradzał austrjackiemu posłowi Lisoli, naprzód dlatego, że naród sam chciał ginąć, powtóre dlatego, że na to zasługiwał. Nie było na świecie drugiego kraju, gdzieby tyle nieładu i swawoli dopatrzeć można; król nie rządził, bo mu nie dawano, sejmy nie rządziły, bo je rwano; nie było wojska, bo podatków płacić nie chciano; nie było posłuchu, bo posłuch wolności się sprzeciwiał; nie było sprawiedliwości, bo nie było komu wyroków egzekwować i każdy możniejszy je deptał; nie było wierności, bo wszyscy swego pana opuścili; nie było miłości ojczyzny, bo ją oddano Szwedowi na obietnicę, że im po staremu w dawnej swawoli żyć nie przeszkodzi. Żaden inny naród nie byłby nieprzyjacielowi dopomógł do zawojowania własnej ojczyzny; nie byłby tak króla opuścił, nie za tyraństwo ani za złe uczynki, tylko dla tego, że przyszedł drugi mocniejszy; żaden bardziej prywaty nie ukochał, srożej nie podeptał sprawy publicznej. Wrzeszczowicz nie mógł ani jednej cnoty przyznać Polakom; ani stateczności, ani rozumu, ani przebiegłości, ani wytrwałości, ani wstrzemięźliwości. Mieli tylko dobrą jazdę i nic więcej. To i Numidowie ze swej jazdy słynęli, i Gallowie, jak to w historjach rzymskich czytać można. A gdzież są? Zginęli, jak i Polacy zginąć muszą. Kto Polaków chce ratować, ten tylko czas próżno traci, bo oni sami nie chcą się ratować. Jeno swawolni, szaleni, źli i sprzedajni Polskę zamieszkują.

Więc przeto nie liczył się zdobywca z podłym narodem, i mniemał, że niema co go szanować. Rozumem wobec niego tylko zuchwałe okazywanie bezwzględnej siły Polaka każdego łatwo przekupić, skoro zobaczy, że się jego nikt nie boi. Ten tedy potrafi Polakom rządzić łaskawie, kto po nich depce bezwzględnie. Wrzeszczowicz radził tedy szwedzkim jenerałom, aby zabrali Jasną Górę, i skarby tam nagromadzone. Nie można sie było od nikogo spodziewać oporu, a skarbiec Matki Boskiej mógł się przydać Szwedom. Inni oficerowie szwedzcy, którzy równie dobrze Polskę znali, przestrzegali przed tą imprezą. Przestrzegali, że ujarzmi ciało narodu, kto się nie targnie na jego duszę. Że napad na Jasną Górę równał się wojnie z wiarą katolicką, z idealną a wspólną własnością całego narodu, która wtedy w Polsce tyle prawie znaczyła, co dziś wiara, tradycja dziejowa i język razem wzięty. Każdy naród ma w sobie arkę przymierza, od której zawisło jego istnienie. Jeśli się od niej odwróci, zginie, choćby żaden wróg nienastawał. Jak długo o nią stoi, żyć będzie. Nieostrożnie czynił zatem Szwed, nacierając na arkę przymierza narodu Polskiego, której widomym symbolem była Jasna Góra. Ten napad musiał świadomość krzywdy i siły uśpione obudzić w narodzie opuszczonym przez możnych i króla, połączyć szlachtę, mieszczan i lud do wspólnej obrony, wszystko zbratać, wszystko złączyć, i wywołać opór wedle okoliczności, zbrojny albo niezbrojny, nagły, albo długi i cierpliwy, ale wreszcie zawsze nieprzeparty. Przestrzegał tedy Sadowski, aby się jenerał Miller nie targał na Częstochowę. Ale Wrzeszczowicz mówił, że wobec tak podłego narodu jak polski, należy się tylko wystrzegać pozorów słabości. I to zdanie zwyciężyło. Postanowiono tedy zrabować Jasną Górę.

Ale Wrzeszczowicz niezewszystkiem był poznał naród Polski. Kobieta, także cudzoziemka, ale królowa, i to jakby dziedziczna królowa, Marja Ludwika Gonzaga, inaczej naród osądziła, który się stał był jej narodem i narodem dzieci, które jeszcze mieć mogła. Kiedy król Jan Kazimierz, opuściwszy ze wszystkiem ręce w Głogogowie, oświadczył wobec zgromadzonej rady, że nie widzi sposobu ratowania lekkomyślnego narodu, dla którego bywał ojcem nie królem, a który go oczernił, zdradził i opuścił, wstała francuska królowa, i dodając otuchy mężowi rycerskiemu, zdolnemu, dobremu i pobożnemu, ale zbyt mało stanowczemu i wytrwałemu, takie oto słowa wyrzekła w obronie przybranego przez siebie narodu:

Bolą mnie desperackie słowa króla, pana i małżonka mego przeciw temu narodowi wyrzeczone. Któż bowiem go oszczędzi, jeśli go własny król potępia? A przecież, gdy rozejrzę się po świecie, próżno pytam, gdzie jest drugi taki naród, w którymby chwała Boga starożytnej szczerości trybem trwała i pomnażała się coraz bardziej? Próżno szukam, gdzie drugi naród, w którym tak otwarty kandor żyje? gdzie państwo, w któremby o tak piekielnych bluźnierstwach, subtelnych zbrodniach i nigdy nieprzejednanych zawziętościach, jakich pełne są obce kroniki, nigdy nikt nie słyszał? Niechże mi pokażą ludzie w dziejach świata biegli inne królestwo, gdzieby wszyscy królowie własną spokojną śmiercią umierali. Niemasz tu nożów i trucizn, niemasz protektorów jako u Angielczyków! Prawda, zawinił ten naród ciężko, zgrzeszył przez swawolę i lekkość. Ale któryż to jest naród nigdy niebłądzący i gdzie jest taki, któryby tak prędko winę swą uznawał, pokutę, poprawę rozpoczynał? Widzę już miłość, widzę żal za grzechy i restaurację tego królestwa. Ani mi się też podobna rzecz zdawa, by Bóg miał zgubić tak znaczną Rzeczpospolitę, w której światło prawdziwej wiary płonie. Do krótkiego czasu ściągnęła boska sprawiedliwość rózgę swoję na ukaranie, nie na zgubienie dziatek swoich, a wkrótce potem ucieszy ich i utuli boska tegoż niebieskiego Pana dobroć.

I w tych pochwałach niemniej było prawdy, jak w oskarzeniach boleśnych i wzgardliwych Wrzeszczowicza.

Kiedy jenerał Miller stanął pod Jasną Górą, nie od razu było jasnem, kto miał słuszność, czy Wrzeszczowicz gardząc Polakami, czy królowa broniąc lekkomyślnego a nieszczęśliwego narodu? Paulini niewydali skarbów klasztornych; przeor Kordecki zrozumiał, że te skarby symbolem wiary i całej dziejowej przyszłości narodu, że ich obrona może napowrót powszechny zapał w narodzie obudzić, i przeto namówił szlachtę przebywającą w klasztorze do obrony Jasnej Góry. Ale z drugiej strony niesame tylko szwedzkie i luterskie pułki oblęgły Częstochowę. Uczyniły to także wojska polskie, służące Szwedom, na zagładę własnej wiary i własnego narodu.

Ale niebawem stało się rzeczą jawną, że królowa i ksiądz Kordecki mieli słuszność. I tym razem historja niezadała sobie kłamu. Polacy mieli arkę przymierza narodową; mieli dobra idealne, na pozór bezużyteczne, na których widok ruszyłby ramionami racjonalistyczny utylitarysta dnia naszego. Ale te rzeczy, które się niby nigdy nikomu na nic nieprzydały, bywają właśnie i na tej tu ziemi najsilniejszą twierdzą i niespożytym skarbem. Dają siłę zwycięską nietylko zbrojnym zastępom, ale także ludziom pracującym cierpliwie pośród długiego i haniebnego pokoju. Wiara gorąca w rzeczy nie tego świata tym razem zapewniła mnichom zwycięstwo nad regularnem i dotąd nieprzezwyciężonem wojskiem.

Ci Polacy, którzy klasztoru bronili, wierzyli że mają po swojej stronie Boga i słuszność. Śmierć na szańcach poniesioną witali jako koronę męczeńską; każda, choćby drobna przewaga wydawała im się cudem; miewali widzenia, byli wprost niezwyciężeni. A w szwedzkim obozie wzmagał się coraz zgoła inny duch. Najpierw Polacy w obozie szwedzkim zadrzeli przed własnem świętokradztwem i własną zdradą. Potem i i oni mieli widzenia, ale widzenia, dla siebie złowrogie; a wreszcie ich trwoga udzieliła się protestanckim Szwedom, którzy w to wprawdzie niewierzyli, aby Bogarodzica broniła swojego kościoła, ale którzy zaczęli jakieś nadprzyrodzone a złe moce przypisywać Polakom, niepojmując tego, jak długo może się ostać opór słabych, kiedy bronią swoich świętości. Twierdza zaopatrzona w żywność, zwykła się wtedy tylko poddawać, kiedy niestanie obrońcom ducha; zimowe oblężenie dało się tedy rychło we znaki Szwedom; opór tak długi Jasnej Góry wydawał się narodowi cudem; ziemia zaczęła wszędzie drzeć pod nogami najezdzcy, i Miller, chcąc większej unikunąć klęski, musiał odstąpić od oblężenia. Zaśpiewano *Te Deum* przed cudownym obrazem Boga Rodzicy, a wieść o pierwszej porażce Szwedów rozeszła się piorunem po Rzeczypospolitej, budząc wszędzie patrjotyzm uśpiony, albo dotąd nieświadomy. A że Jasna Góra stawiła czoło najezdzcy, nie w imię przywilejów jakich szlacheckich, ale w imię wiary, wspólnego idealnego dobra całego narodu, przeto ruszyły się wszystkie warstwy. Magnaci poszli za śladem Sapiehy i Michała Radziwiła, i zastawiajac dobra swoje, stawiali pułki na obronę ojczyzny; szlachta garnęła się tłumnie pod sztandar Czarnieckiego, rozpoczynającego na Rusi czerwonej nową wojnę; mieszczanie i chłopi, gdzie mogli, szli pomścić zniewagę wyrządzoną przenajświętszej panience; z podziwem ujrzał nieprzyjaciel, że do niedawna tak bezsilna Polska stanęła przed nim żywotną i nieprzemożną potęgą.

(Dok. nast.)

szenia się nad ich patrjotyzmem. Zresztą myślą tylko o tem, jakby się opędzić od rywalów do zajmowanych posad, jak układać arytmetykę parlamentarną, aby nie mieć przeciw sobie większości, jak przecinać intrygi, jak słowem lawirować, aby bądźcobądź utrzymać się u steru, lub spadłszy, znowu do niego wrócić. Na tem, a nie na czem innem, polega cała ich polityczna i społeczna praca, a jeżeli kto podkłada pod nią jakieś poważniejsze myśli, to bawi się w illuzje i zdradza w każdym razie, że nie studjował obskurnej biografji wielu tych „mężów stanu", których zaprowadził zawód adwokacki na czoło rządu francuskiego.

To co powiedzieliśmy powyżej stosuje się do większości; musimy jednak oddać sprawiedliwość, że są wyjątki. I tak naprzód z lepszej gliny są ulepieni Freycinet i Ferry, następnie kilku jest tęgich jenerałów i kilku bardzo poważnych członków admiralicji. Boulanger jest dotąd zagadką, chociaż jak nas zapewniały osoby, które podczas jesiennych polowań miały sposobność odwiedzić kilka zamków francuskich, zaczynają go już szanować w kołach monarchicznych. Owóż ci wszyscy mężowie, a liczymy w to i Boulangera, myślą poważniej i na prawdę o kraju, a nie o sobie. Jednak właśnie dla tego, że myślą poważnie, są zdania, że Francja będzie mogła tylko wtedy uderzyć na cesarstwo, kiedy tam zabraknie głośnych imion, wystarczających za całe armje, kiedy tam się pocznie rozstrój i kiedy Rosja będzie uważała, że dla pozbycia się wewnętrznych malkontentów potrzeba wylać na Germanją wszystkie panslawistyczne kwasy. Do tego ostatniego jest oczywiście jeszcze daleko, dalej teraz niż sądzono do niedawna w Paryżu, gdyż się przekonano po ostatnich krokach Rosji, (krokach dyplomatycznych, a nie po tem co pisze petersburgska prasa), że gabinet carski unika starannie wszystkiego tego, co mogłoby wprawić w zapał szowinistów francuskich. Nadziei żadnych nie chce on budzić w Francuzach, wyraźnie to zaznaczył, bo nie życzy sobie żeby stosunek dzisiejszy między Francją a Niemcami, tak dla niego wygodny i pożądany, zmienił się czy w kierunku zapalnym, co byłoby dla Rosji kłopotem, czy w kierunku łagodnym, co pociągałoby za sobą zmniejszenie znaczenia Rosji w koncercie europejskim.

Korespondencje.

Wiedeń 22 lutego.

(X.) Wśród zapust szalonych, niezapamiętanych tutaj od lat dziesięciu, obie Izby pracę swoję przykładnie załatwiają. Większość autonomiczna przypomniała się faktem wymownym. Przy § 3 ustawy o zabezpieczeniu robotników w razie choroby uchwalono rezolucję, że zabezpieczenie robotników wiejskich ma być przeprowadzone w drodze ustawodawstwa krajowego przez sejmy krajowe. Oczywista, że opozycja i jej organa piorunują nietylko na ten straszny federalizm, ale że ustawy zasadnicze zostały naruszone. Przekazują one bowiem sprawy zabezpieczeń centralnemu parlamentowi. Lecz trafnie oświadczył referent rządowy, że w tej chwili o tych przyszłych ustawach mówić, ani oceniać ich nie można, bo ich nie ma jeszcze. Uchwała powyższa nie jest wcale zepchnięciem sprawy dla umorzenia jej, skoro tymczasem, zanim będą owe ustawy, włożono na chlebodawców, zatrudniających robotników przy maszynach, obowiązek opieki w razie choroby. Sprawą tą będą musiały zająć się szczerze sejmy krajowe współdziałając z rządem, gdyż leży w niej spory kawałek kwestji socjalnej, wymagającej naglącо wszędzie załatwienia godziwego, bez względu, czy lekarstwa używane mogą jeszcze, albo mogą wszędzie rozwój uniwersalnej choroby powstrzymać.

Co do regulacji rzek przyjęła komisja budżetowa wniosek popierany przez p. Czerkawskiego, wzywający rząd do organicznego i energicznego działania. Rezolucja ta jest nieszkodliwą, ale i niepotrzebną. Sprawa regulacji stoi na porządku dziennym akcji rządu, lecz rozmiary jej niestety nie zależą od niego. Powiedział to zbyt wyraźnie hr. Taaffe: nie mamy pieniędzy. Chcieć zaś teraz mówić o osobnej operacji kredytowej na regulacje wobec wielkich operacyj kredytowych, na które państwo jest skazane z powodu wymagań na armją, oraz wobec stanu targów pieniężnych, to łudzić się, pocieszać się słowami, które nie mogą się wcielić. Co jest natomiast ważnem, żeby roboty regulacyjne zwykłe, t. j. objęte dotacją budżetową, były prowadzone gruntownie, z planem nie w taki sposób, że nie wytrzymają pierwszego nacisku żywiołów i zawsze na nowo muszą być zaczynane.

Co do sesji delegacji i kredytów zupełnie trafną, ale też i jedyną jest pociecha, którą daje *Fremdenblatt*: „Ofiary, które w czasie pokoju dla zbrojnej siły państwa przynosimy, są przecież zawsze jeszcze drobne — pisze on — w porównaniu do niesłychanych wydatków w innych militarnych państwach; wszak żądanem jest tylko to, co niezbędne. Jeżeli ponosimy ofiary, to przyczyniamy się do tego, żeby państwo przed wszelką ewentualnością zabezpieczyć. Każde zaś wzmocnienie potęgi państwa, pomnaża także nadzieję utrzymania pokoju i gdyby się kiedy te nadzieje, wbrew wszystkim uzasadnionym przewidywaniom, miały się okazać mylnemi — łagodzi obawy w ostatecznym wypadku groźnego zawikłania."

Z powodu artykułu *Pester Lloyda* o barakach... (Ustęp ten wykreślamy z obawy przed konfiskatą. Notujemy zaś tutaj fakt charakterystyczny dla wiadomości naczelnych sfer rządowych w Galicji. Przed pojawieniem się tego artykułu w *Pester Lloydzie*, sygnalizowano nam z Wiednia ze sfer bardzo poważnych i na których opinję powinny władze tutejsze zwracać uwagę, że taki to a taki artykuł pod postacią listu oficera pojawi się w *Pester Lloydzie*. Zwrócono przytem naszę uwagę jak pożyteczną będzie dla naszych ziemian, obciążonych podatkami i przesileniem ekonomicznem, ta rzecz, o której ów list mówić będzie i poradzono nam, aby w tej formie zupełnie niewinnej donieść o decyzji, która już zapadła. Tym sposobem przyniesie się pociechę rolnikom, a nie narazi się żadnego interesu państwa. Tak rozumowali ludzie, pracujący przy wielkim warsztacie politycznym. Innego jednak była zdania c. k. prokuratorja lwowska. Dla czego była innego zdania? Dla tego zapewne, że miała instrukcję nie dość jasną, że polecono jej baczyć na to, aby niedyskrecja dzienników nie stworzyła kłopotów, a zapomniano o tem, iż są sposoby i formy mówienia o rzeczach drażliwych bez popełnienia niedyskrecji. Spodziewamy się, że JEks. p. Namiestnik wyda podwładnym swym organom odpowiednie uzupełnienie tej instrukcji, jaką one otrzymały. Jest to bowiem trochę oryginalnem, że Lwów jest jedynem miastem w Austji, w którem panuje zupełna swoboda pisania o rządzie austrjackim, i w którem prawie nigdy nie są pisma konfiskowane za to co mówią o Austrji, ale tylko za to co mówią o rządzie niemieckim i rosyjskim. A przecież te rządy nie czują się wcale skore do płacenia w tej mierze wzajemnością. *Przypisek Redakcji).*

Świat polityczny tutejszy nadzwyczajnie się zajmuje wyborami w Niemczech — a powszechnem jest zdanie, że już teraz nie od septennatu zależy los pokoju, ale od innych stosunków, a także od stanowiska Rosji. Dzisiejsze prywatne depesze z Berlina zapewniają, że rząd uzyska większość dla septennatu, ale tylko dla septennatu, dla niczego więcej, oraz że parlament będzie dla ks. Bismarka jeszcze niewygodniejszym, centrum się utrzyma, postępowcy wiele głosów utracą, ale socjaliści uzyskają znaczny przyrost głosów. — Wybory Cablégo, Antoine'a i innych Francuzów w Alzacji i Lotaryngji, pomimo teroryzmu i aresztowań, to fakt nie małego znaczenia.

Kijów 22 lutego.

(Przesilenie cukrowe i jego skutki.—Kontrakta.—Kasy zaliczkowe. — Reformy pocztowe. — Z dziedziny sądownictwa).

(#) W ostatnim liście wspomniałem o rozporządzeniu ministra finansów, zmuszającem nasze Towarzystwa fabrykacji cukru do niezwłocznego i całkowitego zapłacenia państwowemu skarbowi należytości, które poprzedni minister rozłożył był na raty. Był to środek sanacyjny. Wiadomo, żeśmy niedawno przeżyli kryzis cukrowy, którego skutki i teraz jeszcze na każdym kroku czuć się dają. Na cukier zbytu nie było, a podaż przewyższała wszelkie oczekiwania. Pan minister postanowił kwestją tego przesilenia nie rozwiązać, lecz rozciąć: kazał natychmiast ściągnąć należytości skarbowe. W skutek tego [illegible]ł, zbankrutował, inni [illegible] reszta ma dopiero na[illegible]orowska fabryka Horowitza zawiesiła produkcję. Dziadowszczyńska przystąpiła do likwidacji. Jabłonowska i Jeziorańska wycofały się z tegorocznej kampanji, a za ich przykładem zamierzają pójść fabryki hr. [illegible]ka, Jaronowiecka i H[illegible] zmniejszyły produkcję; wreszcie z liczby czterech fabryk hr. Branickiej zawieszono z rozkazu właścicielki produkcyą na dwóch, które [illegible] rocznie 4 milij. pudów buraków.

Przemysł cukrowy stanowi *nervus rerum* kontraktów kijowskich, które za parę dni mają się zacząć. Nie chcę wróżyć jakie one będą w t[illegible]ąda na to, żeby się [illegible]ch przygotowań, w hotelach nikt nie zamawia pomieszkań, sklepy nie [illegible]arami, w „domu kontraktowym" nie widać żadnej krzątaniny, jednem słowem, miasto wcale się nie szykuje do powitania gości, którzy przynosząc z sobą złoty deszcz, sprawiali wszystkim rodzaj święta. Prawdę [illegible] co w tym roku jechać na kontrakta ani fabrykantowi, który cukrownię zamknąć musiał, ani handlarzowi ma-szyn [illegible] ani plantatorowi buraków, który [illegible]jszył a o zaliczkę próżno [illegible]zukającym pracy i za[illegible] kontraktuje, ani wreszcie kupcom i spekulantom, którzy jeszcze dotkliwie czują ostatnie przesilenie.

Tak klęska cukrowa, zataczając coraz szersze [illegible] tym roku i Kijowowi we znaki. Ale [illegible]że to rok ostatni przesilenia. Nad[illegible] i nie będzie, a odbyt już się zwi[illegible]kie (tureckie i perskie) rynki, któ[illegible] zaopatrywane wyłącznie przez Ang[illegible]czynają się zgłaszać po nasz tow[illegible]c dla cukrowego przemysłu cza[illegible] tylko nie zapomniał doznanyc[illegible] nie grzeszył zaniedbaniem ostr[illegible] jest dla rolników, którzy muszą [illegible]spodarczy system, aby przestrz[illegible]o burakach przygotować pod psz[illegible]to bardzo kosztowna, ale na szc[illegible]dzie uniknąć strat dotkliwych, bo [illegible]z bardziej poszukiwana. Dziś płac[illegible]ć rubli za korzec. Jest to cen[illegible]li przytem zważyć, że średni uro[illegible]iarn, niekiedy 10, a zdarzało się [illegible] tu, że ceny jeszcze podskoczą [illegible] opierają na fakcie, że odescy kup[illegible]ktują przyszłą pszenicę i za nią [illegible] 6 rs. za korzec. Muszą więc chy[illegible]re ceny w jesieni, bo inaczej nie [illegible]yzyka, ani procentów za ośm mie[illegible].

W poprzednim liście zrobiłem wzmiankę o tera[illegible]im przednówku i o prawdziwie wie[illegible]ocniczej działalności hr. Władys[illegible]. Dziś czynię krótką notatkę o d[illegible] z którego w ciężkiej potrzebie [illegible] włościanie. I tu przedewszystki[illegible]się z obywatelską pracą Branic[illegible]kasach zaliczkowych" dla ludu. Jes[illegible] krainie kilkanaście, ale największe [illegible]rniejsze są dwie: w Winnicy (ju[illegible] Podolu) i w Białej Cerkwi. Tę [illegible]zwą „Dzban" założyła przed kil[illegible]andra Branicka. „Dzban" pożyc[illegible] nas wcale nie wiele i pożyc[illegible]rzeszło 44.000 rs., w r. 1883 45.[illegible]84 — 46.000 rs., a w r. 1885 już [illegible]rs. Na kupno maszyn rolniczy[illegible]życza na 6%. Kapitał jego zak[illegible]teraz przeszło 102 tysięcy rs., czy[illegible] 1885 doszedł do 3 tysięcy rs., a w[illegible] 108.348 rs. Proszę teraz porów[illegible]hoćby z warszawskim Kantorem [illegible]wego, który z kapitałem zakła[illegible]wykazał za rok czystego zysku 133[illegible].

Poc[illegible]dzić u nas zamierza przekazy wa[illegible]ficzne na wzór istniejących u wa[illegible]przekazy będą podobno wprowa[illegible]ek pieniężnych wewnątrz państw[illegible]dobrze, choćby dla tego, że ust[illegible]ne nadużycie, które czyniło, że [illegible] ginęło na pocztach listów pieniężnych — jak ktoś obliczył — na przeszło miljon rubli.

Na zakończenie niniejszego listu wspomnę o kryminalnych sprawach, o których u nas mówią teraz szeroko, bo rzeczywiście godne są one głębokiej refleksji na temat o przyczynach zbydlęcających nasz lud.

Wieś Kosikowo w powiecie Uszyckim była łupem złodziei, którzy wciąż wykradali konie, woły, owce i inne zwierzęta domowe. Wreszcie znikły rumaki miejscowego prawosławnego parocha. Gromada, podniecona doznanemi krzywdami, zabrała się do zawziętej rozprawy nad podejrzanymi wieśniakami, torturując ich niemiłosiernie w domu popa, który, chociaż sam nie działał bezpośrednio, ale pozwalał w swej kuchni rozpalać żelazo dla przykładania do stóp podejrzanych ofiar i katować je na swym dziedzińcu przez dwa tygodnie w obecności żony swej i władz miejscowych. Stosownie do wyroku przysięgłych, przyznających okoliczności łagodzące skazano popa na 10 lat więzienia, a potem na wygnanie do gubernji Ołoneckiej, czterech zaś chłopów — do robót fortecznych od 8 miesięcy do 1 roku.

Podobny dramat odegrał się we wsi Żwachowicach powiatu Kamienieckiego gdzie niewinnego zupełnie włościanina, nazwiskiem Mazura, oskarżonego przed gminą przez złodziei, dla odwrócenia od siebie grożącego niebezpieczeństwa, zamęczono najokrutniej, wsadziwszy na pal. Z ośmiu oskarżonych — 2 przysięgli obwinili bezwzględnie, innym 2 przyznali okoliczności łagodzące, a resztę, rozbestwioną mniej, uwolnili.

Charakterystyczną była zbrodnia 65-letniej baby, która podpatrzywszy u żydka sto rubli zabiła go drągiem przy nasypywaniu do worka nabytego zboża, w obecności dwóch chłopaków po lat 15 — syna i wychowańca, przy których pomocy utopiła trupa w Zbruczu. W czasie śledztwa syn, pomimo surowego zakazu matki, wyznał wszystko, za co w więzieniu został przez nią otruty, a kobietę osądzono na lat 20 ciężkich robót. Widok przeto jednej „tęczówki" wykreślił kilka osób z listy żyjących.

O utrakwizmie.

(Ciąg dalszy).

II.

Niemniej dotkliwy uszczerbek przyniosłoby ogólnemu wykształceniu młodzieży utrakwistyczne urządzenie szkół średnich przez to, iż udaremnia doniosłe zadanie, jakie język wykładowy (rozwinięty i uczniom zrozumiały) w dwóch kierunkach spełnia w instrukcji szkolnej. Chcąc je należycie ocenić, o tem pamiętać należy, iż nauka szkolna odbywa się na tle rozmaitych przedmiotów, które równocześnie zatrudniają zajęcie i duchową czynność ucznia. Zachodzi więc obawa, żeby ta rozmaitość i mnogość przedmiotów naukowych zamiast jednolitego wykształcenia nie sprowadziła encyklopedycznej powierzchowności. Byłabyto obawa uzasadniona, gdyby instrukcja nie podawała środka zapobiegającego szkodliwemu rozdrobnieniu wiedzy. Środkiem tym jest właśnie język wykładowy. On jest ogniwem, które łącząc poszczególne przedmioty w dążeniu ku jednemu wychowania celowi, ułatwia wpływ ich wzajemny i sprowadza jedność w rozmaitości; on jest ogniskiem, w którego ożywczych promieniach wiedza, z różnych źródeł płynąca, porządkuje się, skupia, wyjaśnia, uzupełnia, wzmacnia, utrwala, i jako całość jednolita, na głębokiej świadomości oparta, staje się duszy własnością i pokarmem.

Zadanie to spełnić może język wykładowy tylko wtedy, jeżeli obejmuje wszystkie części nauki, jeżeli jest jeden. Chcąc bowiem przez wyzyskanie naturalnego związku przedmiotów naukowych obudzić w młodzieży poczucie ich łączności, a przez to zapewnić jej głębsze ich treści zrozumienie, potrzeba z rezultatów w jednym przedmiocie osiągniętych korzystać w wyjaśnianiu innych, ilekroć do tego podaje się sposobność.

Jest atoli faktem niezaprzeczonym, iż wiedza w pewnym języku nabyta, nie da się w innym języku wyrazić z taką łatwością i dokładnością, jakiej wymaga raźny tok i ścisłość nauki szkolnej. Objaw ten nawet w dojrzalszym wieku psychologicznie usprawiedliwiony, w wyższym daleko stopniu zachodzić musi u młodzieńca, dążącego dopiero do dojrzałości umysłowej. Uczeń więc zagadnięty po rusku o szczegół, który poznał w języku polskim, będzie musiał namyślać się i łamać z trudnościami językowemi, zanim przy pomocy nauczyciela zdobędzie się wreszcie na niezdarną odpowiedź. W takich warunkach powoływanie się na osiągnięte już zdobycze, ten tak możny środek dydaktyczny — połączone będzie z niepowetowaną stratą czasu i raczej szkodę niż pożytek przyniesie: odwodzi bowiem umysł na czas dłuższy od właściwego przedmiotu, nie podnieca zajęcia i nie pozwala utrzymać uwagi całej klasy w pożądanem natężeniu. Jeżeli zaś wzajemne oddziaływanie przedmiotów naukowych zostanie nadwerężone lub udaremnione, natenczas i gruntowność wiedzy tak w przedmiotach po rusku jako też po polsku wykładanych wiele cierpieć musi i spełznie ten wpływ zbawienny, który pierwiastki wychowawcze, w poszczególnych przedmiotach zawarte, w harmonijnem zespoleniu wywierać powinny na dusze wychowanków. Krom tego winna instrukcja szkolna zapewnić uczniom wszechstronną i gruntowną znajomość języka ojczystego (wzgl. wykładowego) jako najdoskonalszego organu uczuć i myśli człowieka. Ważne to zadanie, wymagające starannej, regularnej i długoletniej pracy, spełnić może szkoła pod tym tylko warunkiem, jeżeli wszystkie przedmioty planu lekcyjnego wykładane będą w języku ojczystym. Albowiem tylko wtedy pozna młodzież bogactwo tego języka w różnych gałęziach wiedzy ludzkiej, wtedy uzyska łatwość i pewność tak w ustnem jako też piśmiennem jego używaniu, wtedy utrwali się w poznaniu jego praw i zasad, wtedy nauczy się w nim samodzielnie myśleć i myśli swe sposobem jasnym, dokładnym i właściwym wyrażać. Ta zdolność jasnego a poprawnego wyrażania swych myśli, będąca najpewniejszą rękojmią gruntownego wykształcenia, jest też głównym celem, do którego instrukcja szkolna młodzież ma prowadzić. — Zaprowadzenie dwóch języków wykładowych i celu tego dopiąć nie pozwoli i obu językom szkodę przyniesć może.

Celu dopiąć nie pozwoli, gdyż ogranicza znajomość jednego i drugiego, a mąci jasność wyobrażeń i pojęć; wyrządzić im może szkodę, bo na wielkie niebezpieczeństwo naraża ich czystość i poprawność. Dzisiaj, kiedy we wszystkich przedmiotach nauki szkolnej słyszy młodzież jeden tylko język ojczysty; kiedy na wyłączną tegoż naukę poświęca się 24 godzin tygodniowo, nie można powiedzieć, by rezultaty, w niej osiągane, nie zostawiały już nic do życzenia. Owszem mimo usilnej pracy, mimo wszelkiej troskliwości, jaką się język ojczysty otacza, trudno wyplenić zeń liczne a rażące błędy, które szpecąc mowę towarzyską, paraliżują usiłowania szkoły; trudno doprowadzić do tego by młodzież w zakresie nabytych wiadomości zdołała w sposób jasny, swobodny, samodzielny i poprawny myśli swe wyrażać. Gdy zaś uszczuplony zakres używania udaremnia wszechstronne poznanie języka ojczystego i osłabia poczucie jego poprawności, to ciągła styczność z drugim językiem i wpływ, jaki przez to na siebie wywierać muszą, nadwerężą ich czystość i właściwość, skazi ich ducha. Albowiem mimo niezaprzeczonego podobieństwa każdy z nich w niejednym względzie rządzi się odrębnemi prawami, niezgodnemi z duchem drugiego.

Nie można wprawdzie zaprzeczyć, iż poznanie zasad jednego języka może przyczynić się do pogłębienia i ustalenia znajomości drugiego: stać się to jednak może dopiero wtenczas, kiedy przynajmniej w jednym z języków, mających się nawzajem wspierać, posiadamy gruntowne, na dokładnej znajomości prawideł gramatycznych oparte wykształcenie. Tego atoli warunku nie posiada owo mgliste, raczej z instynktu niż z wiadomości zasad płynące poczucie języka ojczystego, z którem młodzież przychodzi do szkół średnich. Znajomość więc gramatycznych zasad własnego języka nie stanie tu na straży jego czystości, bo znajomość ta ma być dopiero owocem kilkuletniej nauki w całem gimnazjum czy szkole realnej pobieranej; jest celem, do którego instrukcja szkolna wszelkiemi dąży środkami. Im częstsze zatem będzie zetknięcie się języka ruskiego z polskim, tem rozleglejszy wpływ na siebie wywierać będą; brak zaś wyrobionego poczucia językowego sprawi, iż korzyść, wynikająca z ich pokrewieństwa, nie zrównoważy uszczerbku wynikającego z ich różnicy. Tym sposobem szkoła posłuży do wytworzenia języka, który łącząc w sobie morfologiczne i syntaktyczne właściwości polszczyzny i ruszczyzny przeszkodzi swobodnemu, samodzielnemu, z rodzinnych pierwiastków płynącemu rozwojowi obu języków w duchu narodowym. Młodzież, wychodząca z zakładów utrakwistycznie urządzonych, nie będzie umiała ani po polsku ani po rusku poprawnie pisać i mówić.

Profesor Małecki przytoczył wprawdzie w mowie swojej na przykład Szymonowicza, Zimorowicza, Sępa Sarzyńskiego i innych poetów XVI wieku; ale co innego jest znać jakiś język, rozumieć go i mówić nim nawet, a zupełnie co innego władać nim biegle w mowie i piśmie, tak jak swoim własnym. I dziś Polacy i Rusini, mieszkający obok siebie w Galicji, mówią obu językami, a przecież nie wielu jest takich, którzyby mogli się poszczycić dokładną ich znajomością, którzyby równie biegle potrafili pisać i przemawiać po polsku i po rusku. Taką ogólną, do potrzeb codziennego życia zastosowaną znajomość języka ruskiego posiadali bez wątpienia także i poeci wyżej przytoczeni, ale żaden z nich, o ile wiemy, nie pisywał utworów swoich po rusku.

(Dok. nast.)

Z Rady państwa.

(Posiedzenie komisji ugodowej).

Na porządku dziennym stoi debata nad artykułem 82 przedłożenia bankowego, omawiającym tekst banknotów.

Poklukar (Słowieniec) przemawia za wnioskiem podkomitetu (przyjęcie do tekstu wszystkich języków krajowych). — Odrzucenie tego wniosku byłoby znieważeniem i pogardą innych narodowości.

Minister Dunajewski oświadcza, że może tylko powtórzyć to, co w tej rzeczy powiedział już w podkomitecie. Nie sądzi on, aby tu był słuszny powód do rozstrzygania kwestji równouprawnienia wszystkich języków. Najważniejszem jest, aby można było poznać wartość banknotu i aby w tym względzie nikt nie miał żadnej wątpliwości. On sam nie wiele przykłada do tego wagi, aby widzieć swój język ojczysty reprezentowany dwoma słowami gdzieś w kącie banknotu. Mówca zwraca uwagę komisji, że ugoda, której jak najszybsze dojście do skutku jest wielce pożądane, przez taką zmianę w wysokim stopniu może być utrudniona i spóźniona.

Trojan żali się na upór, z jakim rząd węgierski sprzeciwia się wielojęzyczności tekstu banknotów. Wniosek podkomitetu zawiera tylko jedno życzenie, którego żaden dobrze myślący człowiek, mający choćby tylko mały wzgląd na potrzeby publiczne odmówić nie powinien. Węgry umiały to przeprowadzić, że austrjacki herb państwowy znikł z banknotów, niezgodzenie się przeto na tekst w wielu językach byłoby bezwzględnością przechodzącą wszelką miarę, albowiem wkraczającą w prawa tej połowy monarchji. Niechaj danem będzie najmniejsze, czego można żądać, jeżeli już nie cały tekst, to niech przynajmniej wartość banknotu będzie oznaczona wszystkiemi językami.

Madeyski nie przywiązuje do tej całej rzeczy zbyt wielkiej wagi. Istnienie i siła narodowości pewnie nie zależą wcale od tego, czy jej język umieszczony jest w tekście banknotów, czy nie. Sprawa ta jest podrzędną w porównaniu z wielką i ważną zasadą narodowościowego równouprawnienia. Mówca będzie głosował za rezolucją a przeciw wnioskowi podkomitetu, dodaje jednak, że w ten sposób nie przyłącza się wcale do oświadczeń wypowiedzianych swojego czasu przez sprawozdawcę mniejszości o wniosku językowym Wurmbranda, który tekst banknotów przytoczył jako dowód ustawniczego uznania języka niemieckiego za język państwowy.

Zeithammer przyznaje, że pole kwestji narodowościowej i językowej, jest tak olbrzymie, iż jakikolwiek byłby wynik głosowania, to sprawa nie będzie nim jeszcze załatwiona, ale należy pamiętać o tem, że idzie tu o znak wartościowy z przymusowym kursem i że dlatego należy każdemu, kto banknoty przyjmować musi, umożliwić ich zrozumienie. Mówca nie wierzy, aby przez tę drobnostkę miał być w jakikolwiek sposób zachwiany dualizm.

Hausner oświadcza, że musi wystąpić przeciwko wywodom swego kolegi Madeyskiego, a to dlatego, aby się nie wydawało, że ów poseł wyraził przekonanie całego Koła polskiego.

Wprawdzie jest rzeczą niewątpliwą, że znaczenie którejkolwiek narodowości nie zależy jeszcze od tekstu banknotów, jednakowoż mówca radby wiedzieć, jakie to ważne powody sprzeciwiają się przyjęciu tych nielicznych słów z rozmaitych języków. Wszystkie argumenty stwierdzają bardzo nieznaczną doniosłość postawionego wniosku, ale jeśli przeciwko niemu oświadczył się rząd, większość i sprawozdawca, to możnaby przypuszczać, że przeszkody do przyjęcia go stanowią jakieś ważne powody. Jedyną atoli przyczyną, która mogłaby wyjaśnić owę postawę, jest absolutna wszechwładność Węgier w naszych sprawach. Szalonemu mogłoby chyba wpaść na myśl zażądać od Węgrów, aby ze względu na prawnopaństwowe stanowisko Kroacji przyjęli także tekst kroacki, a jednak z drugiej strony wniosek podkomitetu ma właśnie upaść dlatego, że Węgrzy protestują przeciw temu. Mówca nie może sobie wytłówaczyć, jakim sposobem dzieje się, że austrjacki rząd nie jest w stanie dokonać tego, aby stanowisko Węgier zostało sprowadzone do właściwej miary. Mówca przedkłada egzemplarz węgierskiej obligacji pożyczkowej, na którym są także teksty: polski, czeski i włoski. Tak postępują Węgrzy, jeśli chodzi o geszeft, lub zysk, a tu chcą cyslitawji zawołać: *„Non possumus!"* w sprawie, w której ma być dany tylko wyraz faktycznemu stanowi rzeczy, temu mianowicie, iż nasza monarchja jest państwem wielojęzykowem.

Biliński z całą sympatją staje po stronie wniosku podkomitetu. Będzie on jednak głosował przeciw niemu, a to nie z powodów wyłuszczonych przez p. Hausnera, który tak rzecz przedstawił, jakoby pewnem było, iż Węgrzy nie przystaną na zmianę, lecz dla tego, iż ów wniosek zagraża sprawie ugodowej przewleczeniem, czego zarówno ze względu na interesa i zewnętrzną pozycję monarchji, jak ze względu na polityczne interesa większości, stanowczo unikać należy.

Przy głosowaniu odrzucono wniosek podkomitetu 19 głosami przeciw 9. (*Pro* głosowali z Czechów: Zeithammer, Trojan, Kinsky, Fanderlik i Nadherny, z Polaków Hausner, z Rusinów Ozarkiewicz, wreszcie Słowieńcy Tonkli i Poklukar. Trojan zgłosił wotum mniejszości).

Wybory w Poznaniu.

Dziennik Poznański pisze:

„Razem w Poznaniu głosowało 8562 wyborców. Z tych głosowało na Cegielskiego 4760, na konserwatywnego Gäbla 2301, na postępowca Hersego 1269, na socjalistę Janiszewskiego 212; nieważnych lub rostrzelonych 20. Zatem Cegielski otrzymał więcej od wszystkich innych o 978 głosów.

W roku 1881 oddano tu wogóle 8314 głosów; H. Turno otrzymał 4024, Herse 3237, Willamowitz 1011, socjalista Kräker 35, rozstrzelonych 7.

W roku 1884 głosowało 6566; z tych Cegielski 2846, dr. Niegolewski 1052, razem było polskich głosów 3898; postępowiec Richter 1410, konserwatysta Willamowitz 1488, socjalista Janiszewski 61.

W stosunku zatem do roku 1884 głosowało więcej o 1996, a do roku 1881 więcej o 248 wyborców. Nasz kandydat Cegielski otrzymał teraz 862 głosy więcej niż w roku 1884, a więcej niż w 1881 roku 736 głosów. Niemieccy kandydaci mają teraz 672 głosy więcej niż w roku 1884; socjaliści więcej 151 głosów.

Zapisujemy tu zaraz, że pomiędzy socjalistami jest większa połowa Niemców. Smutne to zawsze, że stu Polaków zerwało solidarność dla mrzonek. Występowali oni zacięcie, tak że w jednym lokalu wyborczym musiano ich wyrzucić z takowego. W przedsionkach i przed lokalami wyborczemi odbierali robotnikom kartki i dawali na Janiszewskiego.

Dalej zapisujemy, że przy niniejszych wyborach okazał się wzrost stronnictwa konserwatywnego. Naturalnie do wzrostu tego przyczynili się głównie urzędnicy.

Nasi wyborcy spisali się dzielnie; w niektórych okręgach stawiło się ich do urny wyborczej 97%. Niebywała to rzecz u nas. Jedno tylko smutne, że i teraz mimo odezwy komitetu tutejszego wyborczego, mimo nieustających nawoływań pism tutejszych, wielu nie dopilnowało się przy wyłożeniu list i w nich pominięci zostali. Przy przyszłych wyborach trzeba na rzecz tę jeszcze większą zwrócić baczność.

Wszyscy okręgowi i mężowie zaufania rozwinęli i w ostatnich dniach i wczoraj znakomitą czynność. Pracowali i w lokalach wyborczych i przed niemi w pocie czoła, z prawdziwem zaparciem siebie i poświęceniem. Sprawili też to, że zdobyliśmy niebywałą dotąd ilość głosów. Cześć im, cześć wielka, cześć wszystkim wyborcom! Dowiedli wszyscy, że są świadomi obowiązków obywatelskich i że im sprostali. Górą stolica Wielkopolski!

Jakkolwiek z powiatu nie mamy dokładnych danych, wszakże wybór p. Cegielskiego na posła jest niewątpliwy.

W ogóle wedle doszłych nas dotąd danych widzimy, że ruch wyborczy był pośród nas żywszy aniżeli kiedykolwiek. Wyborcy bardzo licznie stawiali się do głosowania. Dali przez to wyborną odpowiedź na wszystkie prawa przeciw nam uchwalone. Okazali, że są Polakami i chcą na zawsze nimi pozostać".

Ustawa rybacka.

Sejm uchwalił, jak wiadomo, nową ustawę rybacką i jest wszelka pewność, że ona uzyska sankcję. Owóż według §§ 54, 55 i 64 tej ustawy, mają władze polityczne wydać do niej rozporządzenia wykonawcze, a według § 9 podzielić wody na rewiry. Owóż byłoby dobrem, żeby przed wydaniem tego rozporządzenia objawiły się głosy kompetentnych czynników i ażeby z nich władze polityczne zaczerpnęły wiadomości, jak te rozporządzenia swoje mają ułożyć. Z tego powodu podajemy tu sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa Rybackiego, odbytego temi dniami i na którem powzięto następujące uchwały:

I. Czas ochrony ustanowić dla bolenia, lipienia, głowacicy, świnki, wyrozuba, czopa, sandacza, cyrty, brzany, brzanki, pstrąga, łososia i raka. Co do szczupaka, karpia, leszcza, lina, okonia, karasia i obu płotek wyrażono jednomyślne zdanie, żeby tych ryb stawowych nie brać w ochronę w czasie tarła, aby nie tamować handlu temi rybami, coby nastąpić musiało wobec faktu, że kupcy ryb zabierają jesienną porą zazwyczaj tylko część ryb, a resztę dopiero na wiosnę, a więc właśnie wtedy, kiedy na te ryby byłby rozciągnięty zakaz łowienia i sprzedawania.

II. Minimalne miary długości należy brać od oka do ogona t. j. do początku płetwy ogonowej, oprócz ryb pod I wymienionych, jak to ma miejsce od dawien dawna w kontraktach. Minimalne miary ustanowić w szczególności: węgorz cmt. 40, sandacz 35, szczupak 30, łosoś, wyrozub, brzana, głowacica, boleń i czeczuga 25, jaź 20, pstrąg, lipień, czop, klonek, świnka, cyrta 16, brzanka 12, rak 10.

III. Zakazać używać następujących przyrządów i sposobów połowu:

a) stałych przyrządów łowczych których otwory do przenikania wody nie są przynaj-

mniej ośm centymetrów szerokie i tyleż wysokie, a przytem całkiem wolne od zatkania;

b) samołówek z pręcia i tp., których otwory do przeciekania wody nie są węższe, niż pięć centymetrów w kwadrat i wolne od zatkania;

c) samołówek z przędzy, których oka w mokrym stanie nie mają przynajmniej czterech centymetrów w kwadrat;

d) sieci wszelkiego rodzaju i nazwania, których oka w mokrym stanie nie mają przynajmniej półczwarta centymetra w kwadrat

e) wszelakich ości;

f) przyrządów po dnie koryta, toczonych lub ciągnionych i dno lub brzegi burzących;

g) łowienia lub niepokojenia ryb na tarliskach podczas tarcia się, jak również tuż koło przepławek;

h) wybierania z tarlisk złożonej ikry;

i) odwaniania koryt celem wyławiania ryb.

Inne zakazy zawarte w rozporządzeniu Namiestnictwa z dnia 28 czerwca 1883 roku mają odpaść.

Rozmaitych nazw przyborów rybackich w rozporządzeniu nie przytaczać, bo się zmieniają według rzek i okolic i są niezrozumiałemi dla organów czuwających nad rybactwem.

IV. Ryb skonfiskowanych nie sprzedawać, jeżeli są żywe, lecz wpuścić napowrót do wody, a sprzedać tylko śnięte ryby skonfiskowane.

V. Skonfiskowane narzędzia małej wartości niszczyć, a nie sprzedawać ich po uczynieniu niezdatnemi do połowu, bo na nie kupca nie ma, a odbycie licytacji w tym celu zadaje niepotrzebnie władzom pracy i mitręgi.

VI. Podział wód na rewiry rybackie ma być zastosowany do krain rybnych i ile możności do powiatów politycznych.

Rozległość ich wedle rodzaju wody i wedle stosunków rybackich ma być większą lub mniejszą, tak n. p. Raba obejmuje tylko dwie krainy t. j. krainę pstrąga i krainę brzany i płynie przez pięć powiatów, mianowicie: Nowytarg, Myślenice, Limanowa, Wieliczka i Bochnia, zatem według powyższej zasady powinnaby Raba obejmować pięć rewirów, gdy jednak te rewiry wypadłyby za obszerne, aby posiadacz lub dzierżawca rewiru mógł się upilnować od kradzieży ryb, przeto powinna n. p. kraina pstrąga w powiecie myślenickim od granic powiatu sąsiedniego do Brzączowic być podzieloną przynajmniej na trzy rewiry.

Najemnicy do połowy ryb użyci nie potrzebują kart rybackich w obecności posiadacza lub dzierżawcy wody rybnej.

Wydziały rewirów rybackich będą trudne do ustanowienia z powodu bezpłatności członków, albo nie potrafią spełnić swego zadania ustawą przepisanego, z tego powodu byłoby do życzenia, aby Wydział krajowy przyjął na siebie na pewien przeciąg czasu zarząd rybactwem, a władze autonomiczne, aby poczyniły o to starania.

Również wypadałoby, aby Reprezentacje powiatowe zawczasu zastanowiły się nad podziałem wód, na rewiry rybackie i wnioski swe Wydziałowi krajowemu przedłożyły, aby tenże mógł wejść z c. k. Namiestnictwem w porozumienie co do ustanowienia rewirów.

Postanowienie ustawy co do zamykania przykop jasłami, jest w praktyce niewykonalne, dlatego wywoła rozliczne trudności, bo takie jasła wstrzymują wodę, zwłaszcza po zamuleniu się, nadto wymagałyby utrzymywania osobnego dozorcy do ciągłego ich czyszczenia. Sprzedający ryby stawowe lub rzeczne, powinienby się wykazać poświadczeniem, skąd je posiada. Żądanie takiej legitymacji zapobiegłoby rozszerzonym u nas kradzieżom ryb i swobodnemu ich sprzedawaniu np. posiadacze stawów na granicy szląsko-austrjackiej utyskują na to, że w miastach sąsiednich sprzedają karpie przez cały rok z ich stawów pochodzące, a posiadacze stawów tych karpi przekupniom nie sprzedali. Dobrzeby było, by inne oddziały krajowego Towarzystwa rybackiego i osoby zajmujące się rybactwem czy to stawowem, czy rzecznem, w tej sprawie zdania swoje wypowiedziały, gdyż tylko po wszechstronnem omówieniu tejże na podstawie nabytego doświadczenia wydać się mające rozporządzenie wykonawcze na korzyść rybactwa krajowego wypaść może.

Myślenice dnia 20 lutego 1887.

Klebert sekretarz

Franciszek Lewartowski prezes

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 lutego.

Mianowania. C. k. krajowa Rada szkolna zamianowała nauczyciela młodszego, Jana Majchrowicza, zawiadującego stale szkołą filjalną w Broczkowie katolickim, i nauczyciela tymczasowego, Jana Kulczyckiego, w Bolechowie, rzeczywistymi nauczycielami czteroklasowej szkoły etatowej w Bolechowie; nauczyciela, Stefana Zaleskiego, w Nowojowej Górze, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Nawojowej Górze i nauczyciela, Antoniego Zelaznego, w Szarem, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Szarem.

Stopień doktorów wszech nauk lekarskich otrzymali na uniwersytecie wiedeńskim pp. A. Bogdanowicz Roszko rodem z Kossowa i St. Kotłowski rodem z Wesołej w Galicji.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bóbrce, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 23 marca.

Książę Aleksander Battenberg bawiący obecnie w Darmsztacie zachorował niebezpiecznie na tyfus.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" obchodzić będzie 25 lutego b. r. dwudziestoletnią rocznicę swego istnienia, w którym to dniu o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w sali Towarzystwa wieczorek gimnastyczny.

Reprezentacja Zjednoczonego Towarzystwa sztuk pięknych ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że obraz Rechegrossa Jerz. „Epizod z wojen chłopskich, w południowej Francji 1358 roku" temi dniami, odesłany zostanie.

Natomiast, wystawione zostały następujące obrazy:

P. Jaroszyńskiego Józefa portret pani B., własność pryw. Lisiewicza Tomasza: „Święć się, święć, wieku młody, Śnij na kwiatach." Stasiaka Ludwika: „Posterunek" „i Na tajni," Eismunda Fran. „Zadąsana" — wł. Tow.

Pani Katarzyna Wieczyńska wdowa po ś. p. Janie Wieczyńskim złożyła w Prezydjum magistratu kwotę 200 zł. a. w. na rzecz ubogich miasta Lwowa.

Za ten tak szczodry dar składa Prezydent miasta Szanownej dawczyni serdeczne podziękowanie.

Z Izby sądowej. Iwan Szyło, parobek Wasyla Kozieja w Futorach, który skradłszy mu jego oszczędności w banknotach i pieniądzach w łącznej kwocie 2.000 zł., chciał następnie winę złożyć na syna poszkodowanego, został przez tutejszy trybunał sądowy skazany dnia wczorajszego za zbrodnię kradzieży i oszczerstwa na 6 lat ciężkiego więzienia.

Królowa włoska reporterką. Na ostatnim balu dworskim w Rzymie przedstawiono królowi kilku dziennikarzy, którzy przybyli na zabawę w charakterze sprawozdawców, a gdy monarcha jednego z nich, pana Menusti, zapytał, jaka jest najtrudniejsza część jego dzisiejszego zadania, dziennikarz odparł: „referat o toaletach". „To ja mam dla pana pomocnicę", — rzekł król z uśmiechem, wziął dziennikarza pod rękę, zaprowadził do królowej Małgorzaty i przedstawił jej go, mówiąc: „Możesz wyświadczyć dzisiaj prasie wielką przysługę, opisz kilka ze świetniejszych tualet." Królowej propozycja ta przypadła snać do gustu, bo oświadczyła dziennikarzowi gotowość swoję: p. Menusti wyjął z kieszeni notatnik, i niebawem monarchini dyktowała mu z przejęciem, odwołując się od czasu do czasu do zdania innych pań, gdy nie była pewną nazwy jakiej materji lub nie umiała określić jakiej barwy. Nakoniec skreśliła królowa Małgorzata swoję własną suknię i dodała: „Nie zapomnij pan o moich dziewięciu sznurach pereł klejnoty interesują zawsze czytelników."

Trzęsienie ziemi wystąpiło gwałtownie d. 23 b. m. we Włoszech. W Cuneo runęło kilka domów, w Savonie 8 ludzi w gruzach postradało życie, a 15 odniosło skaleczenia, w Noli liczą 15 zabitych, w Albino 6 zabitych i 25 rannych, a nierównie więcej w Dianomerino, gdzie zawaliła się 1/3 ogólnej liczby budynków.

Trzęsienie ziemi wystąpiło również we Francji południowej. W Nicei zapadł się jeden i runęło kilka dachów: w gruzach znalazły śmierć trzy osoby. W Mentonie jest także kilku zabitych i rannych.

Traktat ekstradycyjny. Warszawski *Kurjer codzienny* donosi: W skutek zawartej z Austrją umowy poddani obu państw, nie posiadający środków utrzymania, lub oddający się włóczęgostwu, albo nie mający paszportów, mają być wysyłani do ich ojczyzny, albo po skomunikowaniu się uprzedniem naczelników właściwych powiatów, albo nawet bez takowego. Po poprzedniem skomunikowaniu się będą wysyłani poddani austrjaccy z gubernij: piotrowskiej, kieleckiej, radomskiej, lubelskiej, wołyńskiej, podolskiej i bessarabskiej, oraz poddani rosyjscy z Galicji i Bukowiny, pochodzący z rzeczonych gubernij i na odwrót. Bez uprzedniego porozumienia się będzie można wydalać poddanych rosyjskich i austrjackich, posiadających dowody legitymacyjne, których termin upłynął przed rokiem. Wydawanie wszakże poddanych takich kategoryj będzie uskuteczniona tylko w Komorach: Granica, Sandomierz, Tomaszów Lubelski, Radziwiłłów, Wołoczyska, Husiatyn i Nowosielce.

Z Austrji wydawanie poddanych rosyjskich będzie następywało w Szczakowej, Brodach, Podwołoczyskach, Nadbrzeziu, Bełzie, Husiatynie i Nowosielcach. Obie strony zobowiązały się przyjmować nawet takich, którzy poddaństwo utracili. Umowa zawiera się na lat dwa, a ma obowiązywać i nadal, jeżeli które ze stron jej nie wymówi.

Ofiara szulerów. W *Kurjerze warszawskim* czytamy:

„Nocy onegdajszej, za Radziwiłowem, już na terytorjum austrjackiem, wyskoczył z wagonu p. A. S., młody człowiek, syn powszechnie szanowanych obywateli z Wołynia. Podniesiono go żyjącego, lecz ze złamanemi nogami i w ogóle tak ciężkiemi obrażeniami na całem ciele, iż jest słaba nadzieja utrzymania biednego młodzieńca przy życiu. Przyczyną zamachu samobójczego była przegrana podobno kilkunastu tysięcy rubli. Grę prowadzono w wagonie: szulerów było czterech, zostających ze sobą w zmowie. Jeden z nich, Karol Lenden, został ujęty."

Mądry Icek. Kronikarz *Gaz. Roln.* utyskiwania swoje na ciężkie czasy taką zakończa przypowieścią: „Ród finansistów odznaczał się zawsze cnotą, rozumem i praktycznością; począwszy od takich, którzy dają pożyczki państwom, a skończywszy na tych, co skupują skórki zajęcze — wszystko to są mężowie łagodni jak gołębie, a mądrzy jako węże... nie lubią brzydkich awantur i pragną z każdym żyć w zgodzie... Podczas wojny.... francuskiej, zapytano Icka, trudniącego się drobnym handelkiem, po której stronie są jego sympatje? Czy radby widzieć zwycięztwo Francuzów, czy też tryumf Prusaków... Przezorny Icek wahał się z odpowiedzią, aczkolwiek dobrze wiedział o naturze sympatji tego, który go zapytywał; nareszcie, przyparty jak to mówią do muru, powiedział taką przepowiastkę: Ja panu co powiem: było sobie trzech mężczyzn, jedna pierzyna i jedno Zimno, a to się działo na noclegu, w podróży... Jak pan widzi, mężczyzn było trochę zadużo, pierzyn zaś trochę za mało, a Zimna tyle, że wystarczyłoby nawet na sześć osób. Ale że w podróży nie ma co grymasić, więc trzeba było z jednej pierzyny korzystać... Gruby Fryc (on wszędzie lubi się pchać) zajął miejsce od ściany, Louis z uprzedzającą grzecznością przyczepił się na brzegu łóżka, a Icek po dojrzałym namyśle, nie chcąc nikomu uchybić, wcisnął się w środek... W nocy, jak Fryc naciągnął na siebie pierzynę, to Francuz dzwonił zębami, jak Francuz, to Fryc drżał z zimna — a Ickowi ciągle było ciepło... Czemuż rolnictwo nie może się tak wcisnąć pomiędzy konkurencję i kapitał?"

Kroniczka prowincjonalna.

W Brzeżanach odbędzie się dnia 6 marca walne zgromadzenie członków Bursy imienia Jakubowicza.

W Kossowie odbyło się dnia 13 bm. uroczyste otwarcie nowozałożonej czytelni polskoruskiej, na którem jawiło się przeszło 80 członków. Posiedzenie zagaił notarjusz dr. Wurst przemową, w której zaznaczył, że celem czytelni jest praca dla oświaty ludu i podtrzymywanie zgody między polską a ruską narodowością.

Następnie wybrano jednogłośnie przewodniczącym ks. Hilarjona Michalewicza. Na sekretarza powołany został dr. Wilkowski, a na skrutatorów pp. Roszkowski, ks. Dulik, Kulczycki i Hnidan.

Poczem pan Al. Kulczycki przemówił imieniem ruskich członków komitetu założycieli, a dr. Wilkowski referował sprawozdanie z czynności tego komitetu.

Członkami wydziału wybrani zostali panowie: Grzegorz Blij, dyrektor szkoły miejscowej; ks. Karol Dulik, rz. katol. proboszcz; Aleksander Kulczycki, kandydat adwokacki; ks. Hilarjon Michalewicz, gr. kat. proboszcz; Dymitr Pukanów, nauczyciel miejscowej szkoły; Bazyli Romanów, właściciel realn.; dr. Apolinary Tarnawski, lekarz; dr. Emil Wilkowski, adwokat; Paweł Wołoszczuk, właściciel realn.; dr. Karol Wurst, notarjusz, i dr. Antoni Zakrzewski, adwokat. — Zastępcami wybrani pp. Józef Kohman i Teofil Niedźwiedź, miejscowi sędziowie; Władysław Grabski, kandydat notarjalny, i Stefan Hnidan, właściciel realności.

Wydział ukonstytuował się, wybierając prezesem dra Wursta, zastępcą prezesa ks. Michalewicza, sekretarzem dra Wilkowskiego, bibljotekarzem pana Pukanowa, skarbnikiem p. Grabskiego, gospodarzem p. Kulczyckiego.

W Monasterzyskach na cześć ustępującego sędziego powiatowego p. Leopolda Hausera dano pożegnalny bankiet w kasynie w uznaniu zasług i tej sympatji, którą sobie p. Hauser zdobył u ludności monasterzeckiej, nadała mu rada gminna jednogłośną uchwałą obywatelstwo honorowe.

W Radymnie odbyło się d. 8 b. m. doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa powroźniczego, na którem dyr. ks. Ludwik Pastor zdawał sprawę ze stanu Towarzystwa w r. 1886. Majątek w gotówce, zapasach i zaległościach u członków wynosił pod koniec grudnia r. z. 4.289 zł. 30 ct., w czem mieści się 330 zł. czystego zysku.

W roku 1886 wyrobiono przędziwa 170 ctn. cłowych, co przedstawia wartość zł. 3306·95. Za odstawione wyroby do magazynu otrzymali członkowie z kasy Towarzystwa zł. 6181·95 netto. Niektórzy członkowie zarabiali po zł. 800 i 900 w roku. Ogólny obrót wynosił w roku 1886 zł, 16.562·21, czysty zysk zaś 533·14, które walne zgromadzenie po rozdzieleniu 80 zł. tytułem remuneracji dla funkcjonarjuszów Towarzystwa do funduszu rezerwowego wcielić uchwaliło.

W Sanoku zmarł d. 20 b. m. Władysław Bira kandydat adwokacki, który praktykował poprzednio we Lwowie.

W Tarnowie wydała kuratorja miejscowej szkoły ogrodniczej sprawozdanie za rok ubiegły. Dochód wynosił 2.890 zł. 70 ct., rozchód 2.767 zł. 3 ct. Uczniów było 13.

Dyrektorem szkoły jest p. Walenty Tarsiński, do kuratorji zaś należą pp. Eustachy ks. Sanguszko, Ign. hr. Potulicki, Maks. Grabowski, Witołd S. Rogoyski, dr. Emil Psarski, książe Ludwik Poniński i Franciszek Nowicki.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: bronzowe palto z niebieską kraciastą podszewką war. 24 złr., futro podróżne szopy, z takimże dużym kołnierzem, szarem suknem pokryte, war. 50 złr., tales, liściowe cygara i złoty pierścionek war. 21 złr.

Zgubiono: złotą bransoletkę z ogniwek, z trzema czerwonemi kamykami, w drodze z ulicy Jagiellońskiej ku Brajerowskiej. Dnia 10 b. m. zgubiono w drodze z Jaryczowa do Lwowa duże pudło, adresowane: Ludwika Remer w Odrzechowie poczta Zarszyn, zawierające: dwie złote bransolety, jedna antyk z pąsowemi kamykami, a druga z granatkami, wartości 26 złr.; naszyjnik z białych paciorek, wachlarz biały atłasowy z piórkami, dwie pary półbucików, czarne prunelowe i ze złoconej skórki nowe; różowe sztuczne kwiaty; trzy chusteczki R. S. znaczone, koszulę pąsową haftowaną, duże nożyczki i bukiet z różowym mankietem.

Rozmaitości.

— **Frak.** *Kurjer Warszawski* podaje następujące studjum nad tem ubraniem:

Pierwowzoru tego ogoniastego ubrania należy szukać w najgłębszej starożytności...

Nie posiadam erudycji jednego z moich kolegów, który niedawno zaimponował mi gruntowną znajomością: początku, dziejów i piśmiennictwa „kociej muzyki", mimo to ośmielam się twierdzić, iż geneza fraka wywieść się da ztamtąd, zkąd nieboszczyk Darwin wywodził cały ród ludzki...

Genealogja ta niezbyt mu pochlebia; jest ona wszakże bardzo jeszcze zaszczytną w porównaniu z tą, jaką daje mu „samorodna filozofja" ludu naszego.

Ubiera ona we frak djabła i... Niemca!

Jeśli chodzi o genezę ściśle naukową i na dowodach pozytywnych opartą, to mógłbym zauważyć, iż najpierwszą, acz niewykształconą jeszcze formą dzisiejszego ceremonjalnego stroju, jest staro-egipski ubiór, zwany *szenti*. Ubiór ten zaopatrzony jest w rodzaj fartuszka, zawieszonego raz do frontu, kiedyindziej znów do oficyn, a uderzająco przypominającego tak zwane „szosy" u fraka. Zabytki staroegipskiej rzeźby przechowały nam figury, w ten oryginalny przyodziewek ubrane — a musiał on być strojem honorowym, gdyż ubrane są weń głównie mumje Faraonów.

Warszawscy eleganci zaczęli używać fraka około r. 1776-go. Zapisał to w swoich notatkach nieoceniony kronikarz naszego miasta, Magier.

„U nas, w Warszawie — mówi on — dopiero około roku 1776-go fraki w użycie weszły; ubiór, który bardzo nas zachęcił dla niewielkiego kosztu i z tego podobno powodu powszechnie został przyjęty. Szczególnie zaś młodzież zrzucała prędko żupany, a do fraków się brała — mianowicie kiedy się to kobietom podobało..."

Nie wyjaśnia wprawdzie poczciwy gaduła dlaczego płeć piękna tak bardzo upodobała sobie tę egipsko-niemiecko-djabelską szatę, musiała jednak mieć ważne ku temu powody, jeżeli do dnia dzisiejszego łaskawem darzy ją okiem. Cokolwiekbądź, powody te nie mogą mieć podstawy estetycznej...

Wśród wielu brzydkich rodzajów odzieży, jakie czasy ostatnie wymyśliły, frak jest bezwątpienia — najbrzydszym.

Nie dodaje on ani powagi, ani wdzięku nie okrywa i nie stroi.

Czarna jego barwa (fraki kolorowe są tylko pokuszeniami reformatorów mody, których w rachunek brać nie można) czyni go ubiorem żałobnym i przytłumia, zamiast podniecać, wesołość wszelkiej zabawy. Wśród różnobarwnej girlandy kobiet, ubranych w kolory jasne, błyszczące, bogate, wyfraczeni mężczyzni wyglądają jak kruki wśród stada gołębi i kolibrów...

Hygjena patrzy na frak okiem nienawiści; czyż bowiem nie bywa on przyczyną niebezpiecznych zaziębień i nie sprowadza chorób płucnych, kończących się nieraz suchotami, przez lekkomyślne odkrywanie piersi, które wymagają właśnie jak najszczelniejszego przykrycia?

A któż mi wytłómaczy znaczenie i cel frakowego ogonu?

Czy może przeznaczeniem jego jest powiększać urok tańców wirowych przez mile bawiący oko widok czarnych, wiewających w powietrzu — sztandarów?

— To nic! — wykrzyknie namiętny frakofil — przeznaczenie fraka wyższe jest i głębsze. Misja jego jest cywilizacyjną i demokratyczną: usuwa on wszystkie różnice kastowe, majątkowe i t. p. i przypomina światu tę najwyższą prawdę, iż wszyscy są równi wobec Boga, kodeksu i...

I mody! — dokończmy od siebie.

O tak, nieinaczej! Frak jest narzędziem niwelacyjnem! Niweluje on tak skutecznie wszelkie towarzyskie nierówności, iż na balach, zarówno prywatnych jak publicznych, zdarzają się często djalogi w rodzaju następującego:

— Mój przyjacielu! podajno mi szklankę wody...

— Mylisz się pan. Ja nie jestem pańskim przyjacielem, lecz — gościem.

Zbierzmy uwagi nasze w jedno.

Dowiedliśmy, że frak jest:

1) ubiorem bezbożnym — gdyż utrwala system Darwina;

2) niepatrjotycznym — gdyż upodobnia z Niemcami;

3) brzydkim — gdyż sprzeciwia się wszelkim zasadom estetyki;

4) niezdrowym — gdyż sprowadza zaziębienia;

5) kompromitującym — gdyż naraża na wysłuchanie komplimentu, przeznaczonego — fagasowi

Jakiż z tego wszystkiego wniosek wynika?

Oto ten, że... jak nosiliśmy, tak nosić będziemy fraki, gdyż jak to głęboko zauważył Magier, „kobietom się to podoba."

Ce que la femme veut, Dieu le veut.

— **Szczególny sposób samobójstwa**. Giacomo Bellori, mieszkaniec Brescji wybrał się przed kilku dniami na dolinę Palermo i tam ułożył stos suchego drzewa, następnie wstąpił nań, oblał swe suknie obficie naftą i stos podpalił. Nowożytny Sardanapal spłonął tak doszczętnie, że nawet kości z niego nie znaleziono. Cierpiał on na pellagrę, i to miało być powodem samobójstwa.

— **W dzienniku paryskim** *Cri du peuple*, znanym z krzykactwa anarchistycznego, powstała kłótnia z powodu pojmowania kradzieży Jedna część redaktorów była zdania głównego kierownika, pani Sévérine, która twierdzi, że kradzież nie istnieje, bo wszystko należy do wszystkich, druga zaś partja oświadczyła się za dawnymi „przesądami". Wskutek tego złożyła pani Sévérine główną redakcję *Cri du peuple*.

Część ekonomiczna.

= **Pierwsza węg. gal. kolej żelazna** przewiozła w miesiącu styczniu br. na całej swej linji 3419.8 osób i 19.917 ton towarów i pobrała za przewóz pierwszych 16.137 złr., drugich 50.489 zł., razem 66.626 złr. w. a. czyli 250 złr za każdy kilometr drogi żelaznej mającej 257 kilometrów długości. W r. 1886 wynosił ogólny dochód w styczniu tylko 59.628 złr. czyli 223 złr. od kilometra okazuje się przeto przyrost 12.1% na każdy kilometr.

Obliczając podług powyższego wyniku za pierwszy miesiąc, rezultat za cały rok 1887 otrzymalibyśmy za każdy kilometr drog' 2.994 złr. dochodu, podczas gdy w roku zeszłym wynosił on tylko 2.680 złr.

Wiedeń 22 lutego.

(Z) Początek dzisiejszego targu — jakkolwiek wcale nie zadowalniający — nie odpowiadał w zupełności wysokim nadziejom spekulacji. Lecz nie dziw.

Rezultat wyborów niemieckich był dzisiaj z rana tylko w pewnej części znany a jakkolwiek w tej części pomyślny dla rządu, to jednak nie było jeszcze pewności, że i reszta okaże się również korzystną dla septennatu.

Niskie kursa berlińskie kazały przypuszczać, że i w stolicy Niemiec nie ma jeszcze zupełnie pewnych wiadomości, a fakt ten uważała spekulacja za wskazówkę, że nie należy za daleko zapuszczać i lepiej czekać spokojnie końca.

Około południa nadeszły o wiele lepsze kursa z Berlina a prawie równocześnie prywatna depesza od jednego z pierwszych finansistów tamtejszych, i donoszące, że zwycięztwo rządu przy wyborach jest faktem dokonanym. Ruch wstrzymywany niepewnością rozpoczął się teraz na dobro, tem bardziej, że z Londynu zrobiono na nadzieję zniżenia dyskontu w banku angielskim a z Berlina zamówiono ogromną liczbę papierów włoskich. Wkrótce okazało się, że wszystkie inne rynki zagraniczne pojmują obecną sytuację polityczną jako nie dającą powodu do żadnych dalszych obaw, a rezultatem tego jest ogólny awans, który ogarnął wszystkie papiery a szczególnie kredyty.

Notowano wieczorem:

Kredyty austrjackie 277·30, kredyty węgierskie 285·50, bankvereiny 96.25, anglobanki 104, laenderbanki 228·50, uniony 207·—, ludwiki 200·10, czerniowieckie 214·75, renta wspólna 78·80, srebrna 80·25, austr. złota 109·40, papier. 5% 96·90, węg. złota 97·45, papier. 5% 87·20, ruble 1·15 1/2.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Poznań 23 lutego. (Dr. K. — prywatny). W okręgu wschowskim przyjdzie do ściślejszego głosowania, gdyż ks. Ferdynand Radziwiłł otrzymał tylko 4239 głosów, a jego kontrkandydat, popierany przez rząd, niejaki Reinbaben otrzymał 4469 głosów. Zdaje się, ze wybrany będzie ks. Radziwiłł, bo przy ściślejszych wyborach padną na niego głosy postępowców, w liczbie 2.000.

Amsterdam 23 lutego. Powtarzające się od dnia 19 grudnia, 70-tej rocznicy urodzin króla, prawie codzień demonstracje robotników, przybrały dziś w nocy groźniejszy charakter. Antisocjaliści, śpiewając hymn narodowy, wcisnęli się do zamkniętej kawiarni, w której byli socjaliści zgromadzeni. Socjaliści przyjęli ich wystrzałami z rewolwerów, wskutek czego powstało wielkie zaburzenie. Policja z wielkim trudem przywróciła wreszcie spokój. Kilka osób zostało aresztowanych.

Paryż 23 lutego. Dziś między godz. 5—8 rano dało się czuć kilkakrotnie wstrząśnienie ziemi w Tulonie, Cannes, Awinionie, Nizie, Besseges i w kilku miejscowościach w Prowancji. W Nizzie zawalił się jeden dom, a gruzy zasypały trzy osoby. Na kilku domach zawaliły się dachy. — W Mentonie straciło podobno skutkiem trzęsienia ziemi kilka osób życie, a kilka osób ma być rannych. Ruch kolejowy został przerwany celem zbadania tunelu.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 24 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Najj. Pan zamianował członka Izby Panów dr. M. Zyblikiewicza stałym członkiem Trybunału państwowego.

Generalny konsul Gsiller w Aleksandrji został powołany do objęcia kierownictwa generalnego konsulatu w Moskwie.

Pol. Corr. prostuje doniesienie dziennika *Nowoje Wremia* o wrzekomem szpiegostwie austrjackiego oficera. Jak *N. W.* mianowicie doniosło, miał jednemu z tych oficerów, którzy oficjalnie byli na manewrach rosyjskich jako goście cesarskiego dworu zginąć w hotelu kufer, w którym następnie znaleziono oprócz paszportu rozmaite podejrzane papiery. Owóż papiery te nie były wcale podejrzane, składały się bowiem z wymienionego paszportu, rosyjskiego słownika i części mapy rosyjskiej, co wszystko służąc jedynie do orjentowania się w podróży nie daje nikomu prawa, do imputowania właścicielowi zamiaru szpiegostwa.

Wiedeń 24 lutego. Do *Pol. Corr.* donoszą z Sofji: Zerwane z Cankowem rokowania będzie Porta dalej prowadziła z delegatami bułgarskimi i ambasadorami. Porta wyśle także komisarza do Sofji, ale do tej misji nie przeznaczy już Gadbana baszę.

Bułgarski agent w Belgradzie, Stransky, dostał skutkiem nadwerężonego zdrowia urlop i wyjeżdża na kurację do Wiednia.

Berlin 24 lutego. Rozporządzeniem cesarskiem zwołany został parlament na 13 marca.

Z 352 wiadomych rezultatów wyboru pokazuje się, że w 185 okręgach wybrano zwolenników, a w 111 przeciwników septennatu, zaś w 56 będą przeprowadzone wybory ściślejsze.

Sofja 24 lutego. Porta zerwała rokowania z Cankowem.

Paryż 24 lutego. Senat uchwalił 210 głosami przeciw 36 wstawić ponownie zredukowany przez izbę posłów kredyt na podprefektury. Uchwała ta senatu odrzuca *eo ipso* rządowy projekt do ustawy o zniesieniu niektórych podprefektur.

Journal des Débats donosi: Rząd francuzki zajmuje się opracowaniem memorjału o budżecie egipskim, celem dokładnego określenia finansowego położenia Egiptu, które dotąd znane jest tylko z dokumentów egipskich. Memorjał ten zostanie udzielony mocarstwom.

Peyramonta, dyrektora wydawnictwa *Revanche* uwięziono. Przy rewizji zabrano w przechowanie rozmaite jego papiery. Uwięzienia dokonano na skutek manifestacji, kompromitującej państwo.

Rzym 24 lutego. Depretis nie przyjął propozycji utworzenia nowego gabinetu.

Trzęsienie ziemi wystąpiło znowu w kilku innych miejscowościach, przyczem wiele domów się zawaliło, a wielu ludzi jest rannych i zabitych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 lutego 1887.

Hotel Żorża: Dr. K. Żywicki z Tarnopola, F, Petermichl i S. Haller z Wiednia.

Hotel Francuzki: W. Bajewski z Horodyszcza, L. Sitowski z Łata, M. Alvarez z Madrytu, B. Ujejski ze Strzelisk, J. Flechcer z Jasienia, S. Lewi z Pragi, A. br. Rodich von Berlinenkampf z Trybuchowiec.

Hotel Europejski: W. Czarkowski z Rosji, E. Jędrzejowicz z Tyczyna, B. Chuwes z Wiednia, J. Safier z Tarnopola, M. Eisler z Wiednia.

Hotel Angielski: A. Dawidowski z Krakowa, T. Żelechowski i B. Kopliński z Korczowa, S. Raszewska z Rosji, A. Kuśnierz z Krzywki, B. Kuszniewicz z Matkowa.

Hotel Krakowski: A. Dajewski z Podhajec, P. Szymański z Kopeczyniec, M. Porębski i J. Smołucha z Rosji, J. Honitz z Tarnopola.

Hotel Warszawski: K. Zagajewski ze Skały, P. Kwiatkowski i J. Rejowicz ze Stojanowa, W. Traczewski z Przemyślan, W. Kossakiewicz z Doliny.

Z zbożowych targów

24 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 40 – 9 —	8 30 – 8 90	8 20 – 8 85	8 60 – 9 10
Żyto	5.90 6 50	5.85 – 6 45	5.75 – 6 40	6.— – 6 50
Jęczmień	5.— – 7.—	5.— – 7 —	4 90 – 7.—	5.50 – 7 30
Owies	5.— – 5.70	5.— – 5.50	5.— – 5 50	5.— – 5 85
Groch	5.75 9.—	5 50 8 50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	5 — 6 —	5.— – 0 —	5 — – 5 70	5 50 – 6 —
Rzepak	9 — 9.10	9.— 9 25	9.— 9 —	9 — 9 20
Lnianka	— .—	.— .—	—.—— .—	.— —
Konic. czer.	40 – 51	40.— 50 —	40 — 50	40.— 50 —
Konic. biała.	40 – 60	40.— 50.—	37.— 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed.	35 – 60 —	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·75 **Wiedeń** 24 lutego. Pszenica od 9·40 do 9·50. Żyto od 7·15 do 7·25 Okowita 26·25 do 27·—. – **Berlin** 24 lutego. Pszenica 162·75 do 164·25. Żyto 129 — do 130·—. Okowita 37·40 do 40·25. **Peszt** 24. lutego Pszenica 8·85 do 9·—. Żyto 6·80 do ·—. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 24 lutego. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 79·— Renta wspólna srebrna 80·15 Renta 4% złota 109·85. Renta 5% papierowa 96·85. Akcje banku austro-węgierskiego 849 zł. Akcje austrjackie kredytowe 278·—. Funty szterlingi 128·10. Napoleondory 10·10—. Marki niemieckie 62·70. —

Lwów. Z Izby handlowej, 24 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 75	202 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	211 50	215 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	100 50	102 —
Banku krajowego 4 1/2 % w. a	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 40	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4 1/2 „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2 % „	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·94	6·04
Dukat cesarski	5 97	6 09
Napoleondor	10·08	10·19
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14 3/4	1·16 3/4
100 marek niemieckich	62.40	63.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

89

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— A jednak, jeżeli nastąpi śmierć, musisz pan dać znać policji.

— Cóż to pana obchodzi, jeżeli zyskasz na czasie?

— Więc pozwoliłbyś mi pan umknąć?

— Wcalebym się panem nie zajmował.

— I to coś znaczy... ale inni?

— Jacy inni?

— Mówiłeś pan, że Larmor przyprowadził sekundanta.

— Nawet dwóch.

— Nie licząc tego gwardzisty, który mnie tu trzyma pod lufą rewolweru. Czy i za niego pan ręczy?

— Nikt tu bezemnie ani kroku nie zrobi. Więc decyduj się pan i kończmy. Jeżeli nie chcesz pan korzystać z jedynego środka ocalenia, jaki ci zostaje, powiedz mi, — rzekł Sigoulès. — Pójdę do tych panów i oświadczę im, że pan bić się nie chcesz. Oni pójdą, a mój przyjaciel Roger zostanie przez ten czas, gdy ja się udam po komisarza. Gdy oddam pana w jego ręce, czynność moja będzie skończona. Ale, powtarzam, spiesz się pan z wyborem.

— Już wybrałem. Bić się będę — odparł la Cadière.

— Natychmiast?

— Tak, jeśli mi pan przysięgniesz, że gdy wyjdę, nikt mnie ścigać nie będzie, i udzielisz mi pan zwłoki, abym mógł uciec. Wiem, że zmuszony pan będziesz uprzedzić policją o zaszłych wypadkach. Ale ja proszę o dwie godziny czasu.

— Przystaję. Napisz pan tymczasem, co podyktuję — rzekł pułkownik, podając mu przez okienko książeczkę i ołówek.

— Mów pan! — rzekł la Cadière.

Sigoulès podyktował, a wicehrabia uznał na piśmie, że pojedynek przez niego przyjęty, był honorowym.

— Skończyłem — powiedział, oddając książeczkę — a teraz kolej na pana. Pan mi dajesz słowo, że po walce nie zatrzymasz mnie pod żadnym pozorem i przed upływem dwóch godzin nie zrobisz żadnego kroku.

— Daję słowo.

— Otwórz, Rogerze — rozkazał pułkownik.

Roger oddał mu rewolwer, który Sigoulès włożył do kieszeni i otworzył drzwi wicehrabiemu, który wyszedłszy, zapytał swobodnym tonem:

— Spodziewam się, że wszystko się odbędzie według reguł. Otóż muszę mieć sekundanta.

— Sam go pan wybierz.

— Gdzież go mam szukać, do djabła!

— Są tu trzy osoby, które pan wybrać możesz. Pan Larmor ma już sekundanta.

— Trzy osoby?... Pan... i któż więcej?

— Ja i mój przyjaciel, Bussière, którego pan tu widzisz.

— Tego za nic nie chcę!

— Jest także w ogrodzie pan paweł de Lizy, którego pan znasz.

— A! i on do spisku należy?

— Wiesz pan doskonale, że tu spisku nie ma. Pan de Lizy przybył, ponieważ go o to prosiłem, sądząc, że jego obecność będzie jedną gwarancją więcej. Kogoż pan wybierasz?

— Pana barona de Lizy... Wszak pani de Marcenac musi mieć swego przedstawiciela, a skoro najlepszy jej przyjaciel znajduje się tu... przypadkiem...

— Powtarzam panu, że niema w tem przypadku; ja sam chodziłem po barona de Lizy.

— Smieszny pomysł, doprawdy. Ale mnie to wszystko jedno. Taki dobry on, jak każdy inny.

Sigoulès poszedł tedy naprzód, za nim postępował la Cadière, a Roger zamykał ten pochód.

W ogrodzie pan Larmor rozmawiał po cichu ze swoim sekundantem, Paweł trzymał się na uboczu.

Fałszywy wicehrabia nie zmieszał się ich widokiem. Przybrał maskę obojętności i postawę tak poprawną, że Sigoulès zdziwił się. Skoro się zbliżyli do tamtych, pułkownik zabrał głos:

— Panowie, — rzekł — przepraszam was, żeście czekali. Musiałem omówić z panem de la Cadière warunki spotkania. Jesteśmy w zupełnej zgodzie co do nich, i oto, cośmy postanowili: Pojedynek nie skończy się, póki jeden z przeciwników nie będzie niezdolnym utrzymać broni. Panu de la Cadière wolno będzie wyjść z tego domu.

— Jeżeli będę chodził — wtrącił ze spokojem wicehrabia.

— Gdyby był raniony — dodał Sigoulès, który pojął myśl jego — zaniesiemy go do fiakra, który sprowadzi pan de Bussière, i może kazać się zawieść, dokąd zechce, nie mówiąc nam tego.

— A jeżeli będę zabity, podejmujesz się pan objaśnić śmierć moję, komu należy. Ten układ podoba mi się, i jeżeli ci panowie nie mają nic przeciwko niemu, możemy zacząć.

Nikt nie odpowiedział, ale pan Larmor dał znak, że się zgadza.

— Mój drogi Pawle — rzekł znowu pułkownik, — pan de la Cadière życzy sobie, żebyś był jego sekundantem; proszę cię, nie odmawiaj. Zmierzch wkrótce zapadnie i nie mamy czasu do stracenia. Rogerze, przynieś szpady.

Paweł nic nie odpowiedział; czuł się złapanym, a po pierwszem ustępstwie musiał przystać na drugie.

Kiedy Roger wrócił z bronią i oddał ją Pawłowi de Lizy, Sigoulès rzekł:

— Teraz, panowie sekundanci, rola moja skończona, a wasza się zaczyna. Pan de Bussière i ja jesteśmy tylko widzami.

— Przepraszam, pułkowniku — przerwał wicehrabia; — gdybyś poprosił twego przyjaciela, aby mi oddał mój kapelusz. Nie ma zwyczaju chodzić po Paryżu z gołą głową; a ja, wyszedłszy stąd, nie życzę sobie zwracać na siebie uwagi. Pan zrozumiesz dlaczego.

Roger i Sigoulès spojrzeli na siebie. Przyszło im na myśl, że nieszczęsny ten kapelusz został w pokoju Chardina, a teraz wejść tam nie mogli. Stary zadawałby pytania, a pani Larmor słyszećby je mogła.

— Weź pan mój kapelusz — rzekł Sigoulès.

— Bardzo chętnie, jeżeli nie zaciasny... ależ nie, doskonały. Miło mi nawet będzie mieć od pana jakąś pamiątkę. Teraz będzieto szczyt względności, jeżeli mi pan powierzysz klucz od domu, abym mógł wyjść swobodnie.

— Klucz tkwi we drzwiach, i masz pan moje słowo, że ci odejść nie przeszkodzę. Dosyć zwłoki. Chcesz się bić czy nie?

Jestem gotów — odparł la Cadière, zdejmując surdut, który rzucił na trawę obok kapelusza.

Pan Larmor rozebrał się także, a sekundant jego rozmawiał tymczasem z Pawłem de Lizy.

Zmierzyli szpady, które były równej długości, i wybrali aleję.

Następnie ustawili przeciwników i dali znak.

Sigoulès i Roger stanęli na uboczu, oczekując pierwszego starcia, aby wnieść o sile przeciwników.

Pan Larmor wspaniale wyglądał ze swemi potężnemi barkami, męzką twarzą i błyszczącemi oczyma.

Zdawało się, że jednem uderzeniem pięści zgniecie la Cadière'a.

Ale w robieniu siła nie jest najważniejszą zaletą.

Potrzeba giętkości, zręczności, bystrego oka i zimnej krwi.

Wicehrabia był młodszy od Larmora, miał dłuższe nogi, szybszą rękę i wydawał się spokojniejszym.

— Nie boi się, — pomyślał pułkownik. — Czy mogłem przypuszczać, że w skórze tego łotra taka męzka dusza.

— Wiedział on dobrze, co robi, przyjmując wyzwanie, — mruknął Roger przez zęby.

(C. d. n.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Podpisany wydał dzieło o 304 stronnicach „Zasady i przepisy dobrego wychowania“ (pedagogja katolicka) opracowane według Dr. Albana Sztolca i rozsyła je franco po przysłaniu należytości w kwocie 1 złr. w. a. — Treść: Wstęp. O wychowaniu w ogóle. I. Rozdział. O pielęgnowaniu ciała. II. O kształceniu duszy. III. O Wychowawcach. IV. O środkach wychowania. V. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w późniejszym wieku — Ksiądz Zygmunt Gorazdowski przy kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Cytra całkiem nowa jest do sprzedania bliższa wiadomość u dozorcy kamienicy ulica Janowska, liczba 14

Poszukuje się bony do dwojga dzieci na wieś, osoby mogące się wykazać dobrą rekomendacją mogą się zgłosić: ul Kościszki l. 10. II. piętro główne schody

Realność składająca się z 33 morgów w tem 8 morgów sianożęci i 1½ morga lasu, z domem i różnemi zabudowaniami gospodarskiemi oraz dwoma sadami i obsiewami ozimemi jako też z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli właściciel p. Górski w Rychcicach poczta Drohobycz.

Do zamiany na realność w mieście lub do sprzedania za 4000 złr realność położoną o 300 kroków od stacji kolejowej i w bliskości gościńca, składającą się z domu mieszkalnego i budynków gospodarczych w dobrym stanie wraz z ornem polem obejmującem powierzchnię 35 morgów. Realność ta nadaje się także na letnie mieszkanie w okolicy górskiej w pobliżu dwóch rzek. Łaskawe zgłoszenia: Emilia Tyszownicka, Synowudzko wyżne, ost. p. Lubieńce

PP. Kozłowskich proszę o portret mego przodka, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libuszy, lub o wyjaśnienie. Dr. Uranowicz, Złoczów.

Do siewu. Owies Kanarek galicyjski — bardzo plenny — w doborowym gatunku sprzedaję po cenie 6 złr. 20 ct. z dostawą do kolei w Gródku. Zarząd dóbr Zaszkowice poczta Gródek. Zamówienia upraszа się zadatkować.

Kwiaty sztuczne na karnawał poleca po miernej cenie nowo otworzona pracownia kwiatów paryskich Sabiny Teodorowiczówny, ul. Ossolińskich l. 10.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.